



Ziemia Lubliniecka

MAGAZYN SPOŁECZNO-KULTURALNY

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

GAZETA POWIATOWA

ISSN 1641-1935

NR 1/2019 (161)

*Życzymy, aby Wielkanoc wypełniona była swą szczególną tradycją,
umocniła naszą wiarę, podniosła na duchu i nappełniła serca radością.*

*Życzymy Świąt pełnych nadziei z budzącej się do życia wiosny,
a z nią pogody i szczęścia podczas serdecznych spotkań
w gronie rodziny i przyjaciół.*

Wicestarosta
Tadeusz Konina

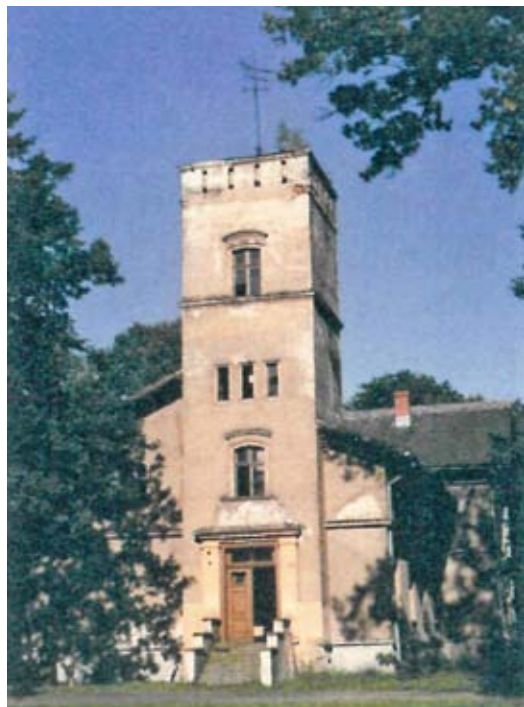
Redaktor Naczelny
Bogusław Hłyceyk

Starosta
Joachim Smyła

Dwory i pałace Ziemi Lublinieckiej

LUBLINIEC – DWÓR MYŚLIWSKI CZARNY LAS

Obok dworów i pałaców opisanych już w cyklu „Śladami historii”, na uwagę i pamięć zasługują także inne obiekty będące świadkami historii naszej ziemi. Wśród nich także pomniejsze dwory oraz dwór myśliwski Czarny Las. Aby odnaleźć obiekt należy skierować się z centrum Lublińca na południe ulicą P. Stalmacha. Na wysokości Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego skręcamy na wschód w ulicę Myśliwską i obok Nadleśnictwa Lubliniec kierujemy się drogą gruntową do tzw. Ronda (ok. 1,6 km). Dalej na wprost, bitą drogą w kierunku Rusinowic, ok 1 km do przejazdu kolejowego i po około 500 metrach skręcamy w lewo w boczną drogę, gdzie po 400 m docieramy do dworu.

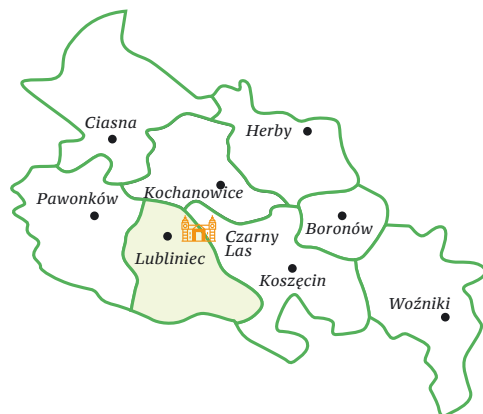


Czarny Las, dwór myśliwski, fot. 1996 r. z książki Józefa Tyrola „Dawno temu w Lesie”

Jego historia jest ściśle związana z Koszęcinem, ale także z Lublińcem i dawną wioską Dronowiczki.

Wieś Dronowiczki wraz z folwarkami i lasami (ok. 1700 ha) od początku należała do tzw. „państwa lublenskiego”. W 1769 roku właściciel Lublińca Franciszek Grotowski nabył od hr. Antoniego Schlegenberg m.in. Solarnię wraz z „zamkiem” Wesoła. W 1827 roku hr. Andrzej Renard, ówczesny właściciel Lublińca, Wielkich Strzelec oraz ogromnych obszarów leśnych i gruntów zakupił „dominium” Rusinowice wraz z Dronowiczkami bez tzw. „czerwonej karczmy”. W XIX wieku „Wessola”, będąca do tego czasu osobną jednostką administracyjną, została włączona do wsi Dronowiczki. W połowie XIX wieku, po uwłaszczeniu chłopów, folwarki i lasy należały do właścicieli m.in. Koszęcina rodu zu Hohenlohe-Ingelfingen. Książę Karol będący w latach 1854–1873 starostą lublinieckim, rozpoczął w 1873 roku budowę t.zw. dworu myśliwskiego w lesie nieopodal Dronowiczek, który w 1877 roku uzyskał nazwę Schwarzwald (Czarny Las). Z Koszęcina leśną drogą przez Potempowę i Rusinowice, książę podróżował bryczką lub saniami do swojej posiadłości, gdzie urządzano polowania i przyjęcia. Po Jego śmierci spadkobiercy księcia Maksymiliana zu Hohenlohe z Raciborza w 1890 roku sprzedali obiekt. Nowy właściciel hr. Roger Scherr-Thoss w 1912 roku sprzedał włości wraz z dworem myśliwskim państwu pruskiemu, z których utworzono królewskie nadleśnictwo. W 1919 roku właścicielem majątku Dronowiczki był dr Józef Stanjek, od którego w roku 1922 wieś Dronowiczki nabył pochodzący z Krasiejowa Ludwik Pilawa. W 1945 roku majątek upaństwowiono i powstało Państwowe Gospodarstwo Rolne, a następnie Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna. Dzisiaj prywatny właściciel prowadzi Fermę Drobiu „Bios”. Dawny budynek Wesoła w 1947 roku stał się siedzibą Zespołu Pieśni i Tańca „Halka”. Natomiast „pałacyk myśliwski” Czarny Las od 1958 roku zajmowało Państwowe Nadleśnictwo Lubliniec, a następnie leśniczówka Łopian. Po 2007 roku właściciel prywatny podjął prace remontowe, których nie dokończył. W 2013 roku obiekt wystawiono na sprzedaż, a nowy właściciel aktualnie remontuje obiekt. Jest więc ogromna szansa, że ten historycznie zabytkowy obiekt zostanie uratowany.

Bogusław Hrycyk



Czarny Las, budowla w remoncie, fot. 2019 r., BH



Dronowiczki – folwark, fot. z 2019 r., arch. prywatne.



Wesoła, budynek dawnej karczmy, fot. 2019 r., arch. prywatne.

„W kręgu górnośląskich podań i legend. Biały Śląsk. Ziemia Lubliniecka”

AUTORSTWA BERNARDA STRZECHA

Zapraszamy do lektury zbioru legend, opowieści o czarach, dobrych i złych duchach zasłyszanych od przedstawicieli starszego pokolenia mieszkańców Ziemi Lublinieckiej. Autorem tomu jest niestrudzony badacz przeszłości województwa śląskiego **Bernard Szczech**. Całe opracowanie znajdziecie Państwo na stronie internetowej Starostwa Powiatowego w Lublińcu: www.lubliniec.starostwo.gov.pl w zakładce „Materiały promocyjne”, fragmenty zaś będziemy przedstawiać na łamach magazynu społeczno-kulturalnego „Ziemia Lubliniecka”

Aneta Konieczny

Autor przytacza in extenso zasłyszane, czy zapisane legendy i podania, które w danej okolicy przechowały się w szerszym kręgu społecznym – oczywiście – ludzi starszych. Ludzie dorastający w dobie telewizji i internetu, w większym stopniu interesują się przygodami bohaterów kreskówek, gier komputerowych, niż bohaterami z przeszłości swojej Małej Ojczyzny. Wynika to też z braku bądź słabości wychowania regionalnego. Górale podhalańscy potrafią przekazać swoją tradycję dzieciom, a Ślązacy podobnie jak i Zagłębiacy nie. Dlatego też rzetelnie opracowany zbiór Bernarda Szczecha może być nieocenioną pomocą w rozbudzeniu świadomości i budowaniu tożsamości lokalnej, w szczególności dla nauczycieli, regionalistów, historyków, przewodników itp.

Krzysztof Mazik

Galeria „Imy Śląsk”

POCHODZENIE NAZWY LUBLINIEC

a.¹

„Na skutek przenoszącego się z pokolenia na pokolenie podania, miasto swą nazwę *Lubliniec* miało otrzymać od księcia Władysława, który polując w tej okolicy, podczas odpoczynku na wzgórzu, gdzie przypuszczalnie obecnie stoi kościół św. Krzyża, powiedział:

– Lubi mi się tu kościół i miasto zbudować.

Miał ów książę Władysław w roku 1272 zbudować w lesie małą kapliczkę, do której się udawał po ukończonym polowaniu na nabożeństwo. Syn [jego] utworzył miasto i obdarzył je przywilejem warzenia piwa.”

1 Augustyn Pyka: *Krótki zarys historii miasta Lublińca. Przyjaciel Rodziny*. R 1927 nr 45 s. 2.

Bernard Szczech • CD. NA STR. 4

Ziemia Lubliniecka – Magazyn Społeczno-Kulturalny

Wydawca: Powiat Lubliniecki

Redaktor naczelny: Bogusław Hrycyk; sekretarz redakcji: Aneta Konieczny; pismo redagowane przez Kolegium Redakcyjne w składzie: Arkadiusz Baron, Zbigniew Chromik, Krzysztof Kanclerz, Marzena Koza, Andrzej Musioł, Edward Przebieracz, Sebastian Ziółek, Mariusz Żymierski

Zdjęcie na okładce: Joanna Banaszewska

Adres redakcji: Starostwo Powiatowe w Lublińcu, ul. Paderewskiego 7, tel. (34) 35-10-500, wew. 601, e-mail: gazeta@lubliniec.starostwo.gov.pl

Nakład: 3000 egz.

Skład i druk: Drukarnia Sil-Veg-Druk; www.svd.pl; tel.: 34 356 29 61

Materiały do gazety przyjmowane są w siedzibie Starostwa Powiatowego w Lublińcu, pokój 21. Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych. Zastrzega sobie także prawo ich skracania. Nieprzyjmowane są artykuły niepodpisane. Redakcja nie odpowiada za treść artykułów.

Spis treści

DWORY I PAŁACE ZIEMI LUBLINIECKIEJ	2
„W KRĘGU GÓRNOŚLĄSKICH PODAŃ I LEGEND. BIAŁY ŚLĄSK. ZIEMIA LUBLINIECKA”	3
CO PISAŁ O WIOŚNIE, POKOJU I MODLITWIE...	5
GARŚĆ INFORMACJI O BOGACTWIE ZESPOŁU ARCHIWALNEGO:	6
TAJEMNICA LUBLINIECKIEGO OBRAZU ŚW. MIKOŁAJA	7
Z ŻYCIA KSIĘDZA EMILA SZRAMKA	9
ZE WZGÓRZ CZĘSTOCHOWY ROZLEGA SIĘ DZWON...	10
RONDO IMIENIA WŁADYSŁAWA OPOLCZYKA W LUBLIŃCU	12
OJCIEC ALFONS KUPKA – WIELKI CZŁOWIEK Z MAŁEJ CIASNEJ (1931–2018)	13
DZIEJE SZKOLNICTWA W WOŹNIKACH (1918–1945)	14
AROMATY GÓRNEGO ŚLĄSKA CZĘŚĆ IV	16
KOLONIE W PAŁACU HRABIEGO BALLESTREMA W 1946 ROKU	18
STOSUNKI NARODOWOŚCIOWE NA GÓRNYM ŚLĄSKU NA PRZESTRZENI WIEKÓW	19
MAGISTRALA WĘGŁOWA ŚLĄSK – PORTY	20
LUBLINIEC WCZORAJ I DZIŚ	24

W KRĘGU GÓRNOŚLĄSKICH PODAŃ I LEGEND CD.

b.²

Nazwa miasta Lubliniec związana jest z legendą, która nawiązuje do słów Władysława I księcia opolskiego. Tenże polując w okolicznych borach, miał wypowiedzieć słowa: „*Lubi mi się tu miasto i kościół zbudować*”. Od zwrotu tego, powstałej później osadzie urobiono nazwę, która w odróżnieniu od istniejącego na wschodzie Polski Lublina, otrzymała nazwę Lubliniec.

c.³

„Lubliniec nazywał się pierwotnie Lublin – to syn matki Lubel. Daleko później z Lublin urobiono Lubliniec (mały Lublin) podobnie jak chłopiec z chłop, młodzieniec z młodzian.”

O ZAŁOŻENIU WOŹNIK

a.⁴

„Woischnik, Woźniki: rejencja opolska, powiat lubliniecki. Podług wieści gminnej, nazwa ma pochodzić od tego, iż gdy Tatarzy gród na Grójcu opanowali, mieszkańcy się na to miejsce przenieśli.”

b.⁵

Dawno, dawno temu, tam gdzie dzisiaj tylko rozpadliska krzewami i lasem porośłe, na wyniosłym wzgórzu Grojec, stał potężny zamek, otoczony obronnymi murami i wieżami. U podnóża góry zaś przycupnęły liczne osady służebne, a tam gdzie dzisiaj wioska Psary jest położona, znajdowała się duża osada targowa, ludna niczym miasto.

Gdy w 1241 roku wpadły na Górny Śląsk hordy Tatarów, ludność okolicznych wiosek znalazła schronienie w gościnnych murach lubszeckiego Grojca. Z zamku bowiem prowadziły liczne tajemne wyjścia i podziemne chodniki, bądź to w wapiennej skale wydrążone, bądź to drewnem i wierzchem darnią pokryte. Służyły one różnym celom: a to, aby przez nie zaopatrzenie zgromadzonej ludności dostarczyć, niespodziewane z nich ataki na wroga urządzić, Kurierowi wolna drogę uczynić, a w ostateczności ewakuację obrońcom umożliwić.

Tak też było pamiętnego roku 1241, kiedy to na Grojcu, jako i na jego podgrodzach, kamień na kamieniu nie pozostał. Z zamku ewakuowano najpierw kobiety i dzieci na mokradła, tam gdzie dzisiaj kościółek drewniany św. Walentego pod Woźnikami stoi. Później schronili się tam chłopcy z podgrodzia. Na koniec ocalali obrońcy, którzy po przejściu podziemnym gankiem znaleźli schronienie w zamku „Swozecz”, wybudowanym na wschodnim stoku Lubszeckiej Góry. Wieść bowiem o gromadzącym się w pośpiechu rycerstwie śląskim pod sztandarami księcia Henryka Pobożnego, spowodowała, że Tatarzy zmuszeni zostali odejść spod Grojca na Dolny Śląsk.

Ocaleni uchodźcy założyli na skrawkach suchego gruntu, otoczonego mokradłami, wioskę, którą z uwagi na główne zajęcie osadników nazwano Woźnikami. Przebiegający



w pobliżu szlak handlowy dawał Woźniczanom możliwość łatwego zarobku. Dostrzegł to także i książę opolski, któremu przynależały te ziemie. Założył on najpierw stację celną, a później przeniósł osadę w inne miejsce, tam gdzie dzisiaj woźnicki Rynek się znajduje, oraz nadał Woźnikom prawo miejskie. W ten sposób Woźniki stały się osada miejską, najbardziej oddaloną od stolicy księstwa, którą wtedy było Opole.

SKĄD SIĘ WZIĘŁA NAZWA DOBRODZIEŃ

a.⁶

W zachodniej części byłego powiatu lublinieckiego leży Dobrodzień, który swe powstanie zawdzięcza krzyżowaniu się w tym miejscu ważnych w przeszłości szlaków handlowych. Początki osadnictwa w Dobrodzieniu i okolicy nikną w mrokach przeszłości. Archeolodzy, którzy tutaj odkryli wielkie i bogate w zabytki cmentarzysko, chcąc podkreślić ważność tej prastarej osady i bogactwo jej nietypowej kultury, wydzielili osobną tak zwaną grupę kultury dobrodzieńskiej. Zastanawia nazwa miasta, tej niekoronowanej stolicy śląskich stolarzy.

Stare podanie głosi, że zanim powstała osada, która urosła i przekształciła się w okazałe miasto, kupcy jeżdżący szlakiem z Wrocławia do Krakowa spotykali się tu z tymi, co z od południa Europy przez Racibórz podążali do Poznania i Szczecina. Słowianie pozdrawiali się w owym miejscu słowami: „*Dobry dzień*”, a ludność pochodzenia germańskiego: „*Guten Tag*”. Od tychże pozdrowień Polacy nazwali to miasto – Dobrodzień, zaś Niemcy – Gutentag.

b.⁷

W 984 roku, św. Wojciech wraz z towarzyszami w drodze z Opola do Krakowa zatrzymał się w Dobrodzieniu. Ludzie w tej miejscowości znani byli z uprzejmości i gościnności. Każdego witano serdecznym „*Dobrydzień*” i przyjmowano z otwartymi ramionami.

2 Przewodnik po trasach rowerowych Lublińca. Źródło: Internet.

3 Ks. Banaś: *Historia kościoła katolickiego w Lubeku stynącego tam taskami obrazu Matki Boskiej*. Katowice 1925 s. 8.

4 Józef Lepkowski: *Wiadomości o Szląsku*. [w:] Biblioteka Warszawska t. 3 (1849); M. Reszel: *Związki Józefa Lompy z nauką i kulturą polską oraz jego podręczniki szkolne i książki rolnicze*. Opole 1979 s. 325.

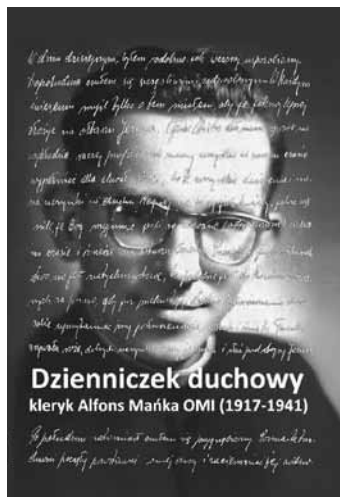
5 Bernard Szczech: *Legenda Lubszy i okolic*. Lubsza 1998 s. 11–12.

6 Józef Lompa: *Bajki i podania*. Wrocław 1965 s. 228; Bernard Szczech: *Legenda Lubszy i okolic*. Lubsza 1998 s. 27–28.

7 Wiesław Korzeniowska: *Gawędy z przeszłości Górnego Śląska*. Opole 1990 s. 16.

Co pisał o wiosnie, pokoju i modlitwie...

...młody kleryk Alfons Mańka w swoich *Dzienniczkach*, będąc w nowicjacie Zgromadzenia Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej OMI w Markowicach, od 15 września 1937 do 21 kwietnia 1939, gdzie jego wychowawcą i opiekunem duchowym był dzisiejszy błogosławiony o. Józef Cebula OMI? Przypomnijmy, że kleryk Alfons Mańka zmarł 22 stycznia 1941 (mając zaledwie 23 lata), w opinii świętości, śmiercią męczeńską. *Dzienniczki* zostały wydane w czerwcu 2017 r. – przez Wydawnictwo św. Macieja Apostoła w Lublińcu, w 100-rocznicę urodzin śp. Alfonsa.



21 MARCA 1938

Na świecie zawitała już śliczna wiosna. Słonko wesoło ogrzewa ziemię, na niej wszystko się budzi, ożywia, zieleni. Na lazurowym tle trzepoce skrzydełkami skowronek, nucąc radośnie swe pienia na chwałę Bożą. Jakiem szczęśliwym jest on, że może się wznieść tak wysoko, aby tam wychwalać jak tylko może swego Stwórcę! Tylko w mem sercu jeszcze nie ustąpiły mroki zimy, raz po raz błysnie promyk wiosenny, nawet natchnie ogniem me serce, ale zda się rychno zgasnąć. Kiedyż, o Panie, i w mem sercu zapanuje taka wiosna, kiedyż słońce Twej miłości wypłoszy wszystkie mroki i trwogi mej duszy, a ożywi całą duszę, natchnie tem świętym życiem, życiem już tylko z miłości ku Tobie, o Boże, dla Twej chwały! Spraw to, o Boże, i tego tylko pragnę, aby się we mnie, jak i w Twych stworzeniach, doskonale wypełniła Twa święta wola.

22 MARCA 1938

Dzień ten był jasny, pogodny, wesoły. W duszy również czułem się spokojniejszym, szczęśliwszym. Pewne błyski światła tam się przebiły i rozjaśniły jej mroki. Szczęśliwym się czułem, że jestem w klasztorze, że co czynię, czynię dla Boga, ale nie dla tego, że ja tego chcę, jak postępują ludzie w świecie, którzy swą wolą się kierują, ale że właśnie Bóg tego codziennie żąda, że taka jest Jego święta wola, a pełnienie jej napełnia mnie szczęściem. Dzisiaj również przekonałem się, że w pomyślności i bez cierpień trudno się utrzymać w gorliwości, że właśnie cierpienia i utrapienia rozmaite, jakie na nas Bóg zsyła, pobudzają nas do życia czynnego, ofiarnego, zwłaszcza zaś w pomyślnościach i pociechach zewnętrznych trzeba się nam bardzo starać, aby nie utracić skupienia ducha, bo te chwile wydzierają nam to, na cośmy często długi czas pracowali.

28 MARCA 1938

Dzień dzisiejszy był słotny, na dworze chłodno i błoto, czasem pada śnieg, który wnet topnieje i zamienia się błoto, lecz nie tęsknię już za słońcem, bo chcę tylko tego, czego Bóg chce i w tych zewnętrznych okolicznościach chcę się ćwiczyć w poddaniu się Jego woli. Nie chcę więc doprowadzać uczuć niezadowolenia z niepogody, ale nawet aby, tak z przyzwyczajenia, uskarżać przed współbraćmi i biadać na niepogodę. Im silniejsze miałem usposobienie wyrzeczenia się własnej woli i zaparcia się siebie, tem większą odczuwałem w sercu tęsknotę za Jezusem i tem bardziej swą nędzę, swój stan godny opłakania tu, na ziemi, na tem wygnaniu, o którym tak często zapominamy i zwykliśmy jeszcze tu, a nawet w stworzeniach, szukać pociechy.

19 KWIETNIA 1938

„Pokój z wami”.

Przedstawiam sobie Jezusa, który po zmartwychwstaniu pokazał się Apostołom, zgromadzonym w wieczerniku. Wita ich pozdrowieniem „Pokój z wami!”. Drzwi wieczernika były zamknięte. Apostołowie zgromadzeni modlili się, ale w sercu ich nurtowała obawa przed Żydami i mnóstwo innych uczuć, po tylu upadkach, które przeżywali w ostatnich dniach. Uciekli od Jezusa w Ogrójcu, przy pojmaniu. Nie mieli odwagi iść za Nim drogą krzyżową, po śmierci zaś Jezusa zaczynają powątpiewać w Jego zmartwychwstanie. W czasie tych niepokojów i uczuć, pomimo wszystko bolesnych, Jezus zjawia się wśród nich i pierwsze słowa jakie do nich wypowiada, to „Pokój z wami!”. Przynosi im ten pokój, jaki im w przeddzień śmierci w wieczerniku zapowiadał, pokój nie z tego świata. Przynosi im pokój na te wszystkie ich utrapienia, choć ich walka ma się dopiero rozpocząć.

I moje serce podobne do zamkniętego wieczernika, często tak obojętne, zimne, choć w nim znajdują się te uczucia miłe Jezusowi, jednak jakże ona mała, nikła i lekka. Proszę więc Jezusa, aby przyszedł dziś do mego serca i przyniósł ten pokój, który po zmartwychwstaniu przyniósł Apostołom. Aby tem pokojem umocnił mą duszę.

MODLITWA

*Cicha modlitwa płynie przed tron Boży,
Jak balsam wonny, jak dym kadzidła,
Sunie się cicho niby aniołów chóry,
Osłania serce szelestem skrzydła...
Moc w niej tak wielka, moc niezwyczężona
Rozsadza serca, a przecież nie kona...
Rozsadza, kruszy najtwardszy z metali.
W ogniu roztapia, oczyszcza, przemienia,
Dumę ugina, pokorę chwali.
Ona otuchą ludzkiego plenienia.
Ona lekarzem, co sercu leczy smutki.
Świetlane w duszy sprawia zawsze skutki.*

Marian Mańka

Garść informacji o bogactwie zespołu archiwalnego:

KOMISJI GENERALNEJ DLA ŚLĄSKA WE WROCŁAWIU ORAZ O WSI MOLNA W ROKU 1819

Kataster Karoliński, który starano się przedstawić w ostatnim numerze naszego pisma, ujawnił szereg luk w prowadzonych przez autora poszukiwaniach. Dlatego należało zastanowić się co dalej. Wizyta w archiwum okazała się nieodzowna. Z tego też niestety powodu znowu musiał powstać tekst o archiwaliach. Ileż można...

Ale trzeba też z satysfakcją przyznać, iż w tych archiwach dla historyka jest mniej więcej tak, jak w jakowejś bajkowej jaskini dla poszukiwacza skarbów. Amator pozyskania wiedzy o przeszłości odnajduje się w takim miejscu niczym Alibaba w Sezamie – tu jakiś papier ze znajomą nazwą, tam tytuł kuszący, gdzie indziej jeszcze stara mapa... Przegląda tu człowiek gorączkowo spisy zespołów i inwentarze. Potem czyta (albo usiłuje czytać!) akta grube i cienkie, szczelnie wypełnione rękopisami. Ręce opadają od natłoku rzeczy do uchwycenia. Niczym bohater *Imienia róży* w pożarze, chwytając człowieka co popadnie z tego bogactwa i w końcu sam już nie wie zbyt dokładnie za co się zabrać. Na szczęście chwile takie – mimo że dziecinnie arcyprzyjemne – trwają krótko. I, jak wszędzie i zawsze, trzeba wziąć się w garść. Zabrać się za to, po co się przyszło i odstawić te inne rzeczy, choćby nie wiadomo jak atrakcyjne, na później. Chociaż w tym bogactwie oznacza to często: „Na nigdy”!

Poprzednio pisano więc o katastrze Karola VI z lat 1722–1726. Pragnieniem autora było wtedy zwrócić uwagę wszystkim zainteresowanym na to niezbyt powszechnie znane, a tak cenne przecież źródło wiedzy o przeszłości naszych okolic. Natomiast dzisiaj na wstępie napisano, że z pewnych powodów trzeba pozostać w kręgu prezentowania źródeł słabo jeszcze wykorzystywanych przez historyków. No to do dzieła!

Interesujące nas w tym miejscu dokumenty to akta zespołu Komisji Generalnej dla Śląska. Z pewnością znane co dociekliwszym znawcom historii naszego powiatu, ale czy szerszej publiczności? Jak to zwykle bywa, z braku wiedzy na dany temat należy się zań zabrać. Komisja Generalna była organem powołanym w roku 1817 w celu wykonania edyktów z 1807, 1811 i deklaracji z 1816 roku o zniesieniu poddaństwa oraz uwłaszczeniu chłopów w monarchii pruskiej. W opisie inwentarza tego zespołu archiwalnego czytamy:

Do zakresu działań Komisji należały następujące sprawy:

1. regulowanie stosunków na wsi zgodnie z edyktem z 1811 r. i deklaracją z 1816 r.;
2. podział wspólnej własności gminnej i wytyczanie granic nowych włości;
3. rozstrzyganie sporów między stronami;
4. zatwierdzanie recesów uwłaszczeniowych; wprowadzanie w życie swoich decyzji (w razie potrzeby także drogą przymusu).

We Wrocławiu przechowywane są dokumenty uwłaszczeniowe ze wszystkich powiatów z całego Śląska. W tym oczywiście i z powiatu lublinieckiego. Dla poszukiwaczy rodzinnych historii, badaczy samego procesu uwłaszczenia oraz stosunków społeczno-ekonomicznych – źródła te są nie do przecenienia. Jak wspomniany Kataster Karoliński, tak i akta Komisji zawierają dziesiątki nazwisk chłopów wraz z ich stanem majątkowym, pozycją prawną we wsi,

zawierają akty nadania gruntów, opisują problem likwidacji serwitutów, wykazy ciężarów pańszczyźnianych i innych spraw. Często spotykamy tu protokoły spisane na podstawie zeznań i wypowiedzi samych zainteresowanych, lub opisy ich zachowania! Dodatkowo opisywany zespół obejmuje też mapy i plany wsi. Ta część akt Komisji nie jest jeszcze znana autorowi niniejszego tekstu. Z inwentarza wiadomo, że z naszego powiatu dostępne są plany i mapy z lat 1858–1939.

Całość tych akt, pod względem objętości i treści, wielokrotnie przewyższa opisywany wcześniej w tym miejscu Kataster Karoliński. Ten ostatni liczy jedynie 194 jednostki aktowe i 20 metrów bieżących akt. Dość powiedzieć, że w Katastrze mamy do odczytania w przypadku powiatu lublinieckiego „tylko” trzy tomy, z których każdy liczy ok. 500 kart. Czyli bagatela – „tylko” półtora tysiąca kart rękopisów różnego charakteru, objętości i jakości! Pocieszeniem niech będzie fakt, iż wówczas cała niemal problematyka podatkowych zobowiązań chłopskich i miejskich z powiatu lublinieckiego z lat 1722–1726 byłaby jako tako znana. A co z zespołem Komisji Generalnej?

Tutaj mamy ponad 53 tysiące jednostek aktowych rozciągniętych na długości blisko 630 metrów bieżących! Na przykład: tylko w przypadku trzech najbardziej interesujących autora w tym miejscu wiosek, uzbierało się już tomów pięć! Każdy liczący od kilkudziesięciu do kilkuset kart! Pod względem objętości, Kataster nie wytrzymuje porównania. A i inne skale dostępnej w opisywanych źródłach wiedzy wynagradzają ogrom zadania stojącego przed kimś, kto zamierzałby je zbadać. I co najpiękniejsze, w tych aktach „dzieją się” już rzeczy bardzo ważne dla humanisty. Oto anonimowa od zarania dziejów grupa społeczna – chłopci harujący w pocie czoła dla panów tamtych światów, odzywają się! I to jak! Są tu opisane ich majątki, ich słowa.

Aby zachęcić do studiowania akt Komisji, proszę pozwolić na zaprezentowanie kilku faktów wydobytych z małej części akt tego zespołu archiwalnego, a dotyczących wsi Molna i jej okolic. Brak kilku wiosek z terenu dzisiejszej gminy Ciasna w wykazie Katastru Karolińskiego nasunął szereg wątpliwości i pytań dotyczących statusu prawnego tych miejscowości i ich mieszkańców w XVIII wieku i wcześniej. Z tego powodu niezbędnym stało się sięgnięcie do akt opisywanego zespołu archiwalnego. Oczywiście szczegółów analiz prowadzonych na podstawie tych źródeł nie ma sensu w tym miejscu opisywać, ale parę ciekawostek to już chyba tak... Poniżej ich mały wybór. Otóż wiadomo np., iż we wsi Molna w roku 1819 (prawdopodobnie, ponieważ dokument ma zatarte szczegóły w tym miejscu) mieszkało 9 wolnych chłopów (w oryg. *Freibauern*). Znajdziemy wśród nich znane powszechnie nazwiska z terenu gminy Ciasna: Jasionków, Skubałów, Pietruchów, Jochemów, Marczyków, Wodarczyków czy Bryłków. Dalej mieszkał tu: Mateusz Pietrzyk (w oryg. *Mathus Pietrlick*) i Jakub Widarczyk (w oryg. *Jacob Widarzick*) – dwaj wolni dorobcy zagrodnicy (w oryg. *Gutsfreigärtner*). We wsi gospodarzyło

Arkadiusz Baron • CD. NA STR. 7

GARŚĆ INFORMACJI CD.

też 16 małych wolnych zagrodników (w oryg. *Klein Freigärtner*). Wśród nich znajdujemy licznych Ptoków (np. *Staneck, Anton, Waleck, Joseph i Franeck Ptock*), Kempe, Reskę, Blachę i innych. Wolnych chałupników (w oryg. *Freihäusler*) było dwunastu. I tu znowu znane do dzisiaj nazwiska: Skubała, Pradela, Ptok, Hoffmann i in. Dalej w kolejności występuje ośmiu pańszczyźnianych chłopów. Ich nazwiska przeplatają się w dokumentach liczniej niż innych. Przysparzają oni panu miejscowemu wiele kłopotów. Tak wielkich, że „widzi się on przymuszonym” w 1819 roku zwrócić się do Komisji o uregulowanie z nimi stosunków, bo „tak nieporządnie wywiązują się ze swoich obowiązków pańszczyźnianych”. Są to: Maciej Marczyk, Wawrzyniec Werner, Jakub Pietrucha, Andrzej Wodarczyk, Marcin Szaforz, Tomasz Jochem, Paweł Banaś i Jakub Kremsa (w oryg. kolejno: *Maczeck Marcick, Wawrzin Werner, Jacob Pietrucha, Jendra Wodartzick, Marzin Schaffors, Thomas Jochem, Pawel Banasch i Kuba Kremsa*). W istocie byli to dzielni i uparci ludzie. I co szczególnie ważne – świadomi swoich praw! Już w sierpniu 1816 roku dwóch z nich poszło do Świerczy pod Olesnem, wraz z delegatami z Ciasnej i Jeżowej, aby dowiedzieć się jak mogliby dostać ziemię na własność. Odprawiono ich z kwitkiem, zalecając załatwienie sprawy w drodze

dobrowolnej umowy z panem gruntowym. Powtórzył im to komisarz jeszcze w 1823 roku!

Resztę mieszkańców uzupełniało 9 pańszczyźnianych zagrodników – znowuż niekörtzy z rodu Jasionków, Ptoków, Marczyków i Pietruchów. Dokumenty wymieniają urządzenia przemysłowe we wsi np. dwie fryszerki wraz z „licznymi, przynależnymi do tego urządzeniami obsługi”,arendę, czyli dzierżawioną karcznię, dwa folwarki, ewangelicką szkołę i kościół. Faktycznie, jak podaje kronika szkoły w Molnej, szkoły katolickiej wówczas w tej wsi nie było. Powstała dopiero w 1822 roku. Molniańskie dzieci katolickie uczęszczały wówczas do szkoły w Jeżowej. Nauczycielem w tej szkole był w roku 1819 Friedrich Gładosch (wymieniony gdzie indziej jako: Kładosch). Sołtysem (w oryg. *Scholz*) i ławnikiem (w oryg. *Gerichtsmann*) we wsi byli dwaj przedstawiciele wolnych chłopów: Andrzej lub Jędrzej (oryg. *Jendra*) Pietrucha i Józef (*Joseph*) Skuballa.

To mniej więcej tyle, aby nie męczyć czytelnika zbędnymi, dodatkowymi informacjami. Bardzo zachęcałbym do studiowania tego zbioru. Szczególnie osoby szukające swoich korzeni. Są tam nie tylko suche informacje materialne. Takie jak powyżej. Ale – powtórzmy – w tle tętni tam wszelkimi głosami i migoce różnymi barwami, ówczesne życie. Naprawdę!

Arkadiusz Baron

Tajemnica lublinieckiego obrazu św. Mikołaja

Święty Mikołaj z Miry urodził się ok. 270 r. w Patarze w Azji Mniejszej. Jako świętobliwy mąż został biskupem diecezji Miry (Turcja), którą zarządzał z wielką troską i wiarą. Jedną z legend przedstawia św. Mikołaja jako dobroczyńcę, który wrzuca mieszki złota przez okno do domu ubożego ojca trzech córek. Pozwoliło to na zamążpójście najstarszej córki. To samo uczynił pozostałym córkom. Tak też przedstawia św. Mikołaja obraz z kościoła pod wezwaniem św. Mikołaja w Lublińcu, który umieszczony był w ołtarzu głównym. Jak pisze Jan Fikus w książce *Siedem wieków fary w Lublińcu*, obraz ten znajdował się w ołtarzu w latach ok. 1780 do 1896 r. Będąc w Muzeum Śląska Opolskiego przedstawiłem zdjęcie (po retuszu) obrazu św. Mikołaja z Lublińca pani Joannie Filipczyk – kierownicze Działu Sztuki. Jakież było moje zdziwienie, gdy powiedziała mi, że obraz ten był prezentowany w Muzeum na wystawie dzieł Franza Antona Sebastianiego (1724–1789) – malarza pochodzącego z Moraw, tworzącego na Górnym Śląsku głównie w kościołach i klasztorach.

Zwróciłem uwagę, iż to niemożliwe, gdyż obraz ten jest mocno zniszczony i znajduje się od ponad 120 lat na zapleczu Domu Katechetycznego parafii św. Mikołaja w Lublińcu.

Okazało się, że bardzo podobny obraz znajduje się na



Andrzej Musioł • CD. NA STR. 8

TAJEMNICA LUBLINIECKIEGO OBRAZU CD.

ołtarzu głównym kościoła przyszpitalnego pod wezwaniem św. Mikołaja w Głogówku, mieście w którym tworzył Sebastini. Sprawa naszego obrazu została przekazana do p. Andrzeja Kozieła – profesora Wydziału Sztuki Uniwersytetu Wrocławskiego. Po dostarczeniu szczegółowych zdjęć obrazu i ich analizie porównawczej z obrazem głogóweckim, prof. Kozieł przysłał wstępną opinię następującej treści:

Nie ulega wątpliwości, że obraz z Lublińca to powiększona kopia obrazu z Głogówka (bo ma rozmiary 249x154 cm, a obraz z Głogówka 196x116 cm). Oba obrazy łączy tak wiele podobieństw i to zarówno w kompozycji jak i sposobie malowania, że musiały powstać w jednej pracowni Franza Antona Sebastiniego. Obraz z Głogówka wydaje się być odrobinę lepszy artystycznie, ale może to być efekt dużego zniszczenia obrazu z Lublińca. Oczywiście, musiałbym jeszcze dokładnie oglądnąć obraz z Lublińca, ale nawet teraz na podstawie fotografii można zaryzykować roboczą hipotezę, że obraz z Lublińca jest powiększoną warsztatową repliką obrazu z Głogówka, wykonaną przy udziale samego mistrza. Tak więc, najprawdopodobniej mamy nowy, nieznany dotąd obraz z warsztatu Sebastiniego.

Prof. Kozieł prowadzi duże badania śląskiego malarstwa barokowego – w ramach wieloletniego programu badawczego. Opracowuje w zasadzie całe malarstwo barokowe, ale rozpoczął od Dolnego Śląska i powoli przesuwa swoje zainteresowania kościołami i ich wnętrzami w kierunku Górnego Śląska. Dobrze byłoby zaprosić profesora do Lublińca celem przedstawienia mu naszego obrazu Sebastiniego. Być może wtedy znajdą się jakieś nowe tropy. W każdym razie na pewno przypisanie obrazu warsztatowi Sebastiniego (ok. 1724–1789) i analogie z obrazem głogóweckim pozwalają na datowanie obrazu na II poł. XVIII w. – ten głogówecki datowany jest ok. 1780 i pewnie podobnie datować trzeba obraz z Lublińca.

Jeśli więc protokół wizytacji wymienia ołtarz św. Mikołaja w 1720 r., to musiał być w nim inny, wcześniejszy obraz. W jakichś – nieznanymi nam – okolicznościach musiało też dojść ok. 1780 r. do umieszczenia w ołtarzu nowego obrazu z warsztatu Sebastiniego. Sprawa historii obrazu jest rozwojowa, a jej nagłą koniecznością jest jego konserwacja a później godna jego ekspozycja, czego życzymy całej wspólnocie parafialnej kościoła św. Mikołaja w Lublińcu.

Miasta Lubliniec i Głogówek łączy jeszcze historia innego obrazu. Jest nim Obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, który w nocy z 17/18 listopada 1655 r. został w tajemnicy wywieziony przez prowincjała o. Teofila Bronowskiego tuż przed szwedzkim oblężeniem Jasnej Góry. Najbliższym celem był lubliniecki zamek znajdujący się tuż za ówczesną granicą, którego właścicielem był Andrzej Cellary, brat Jana Pawła Cellarego – komendanta twierdzy jasnogórskiej. Tak więc z całą pewnością można stwierdzić, że noc z 18/19 listopada 1655 r. ojcowie paulini wraz z Cudownym Obrazem spędzili



Kopia Obrazu MB Częstochowskiej na zewnętrznej ścianie kaplicy św. K. Boromeusza widoczna od ul. Kilińskiego

w Lublińcu. Na życzenie króla Jana Kazimierza obraz przewieziono z Lublińca do zamku w Głogówku, gdzie rezydował wówczas król. W następnych dniach Obraz MB Częstochowskiej w uroczystej procesji przeniesiono do znajdującej się ok. 2 km od Głogówka wsi Mochów do miejscowego klasztoru paulinów.

Obraz wrócił na Jasnogórskie wzgórze w roku 1656 w sam dzień Zmartwychwstania Pańskiego. Można przypuszczać, że poprzedzając noc przed owym świętem obraz spędził ponownie na zamku lublinieckim.

Pamiętką pobytu Obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej w Lublińcu jest jego kopia znajdująca się na południowej ścianie kaplicy św. Karola Boromeusza. Niestety nie wiadomo kiedy, przez kogo i w jakich okolicznościach obraz ten został tam umieszczony.

Andrzej Musioł

Źródła:

- *Siedem wieków fary w Lublińcu* – Jan Fikus sr.
- *Zamek Lubliniecki* – pod red. Macieja Janika

Z życia księdza Emila Szramka

Drodzy Czytelnicy!

Chcemy przybliżyć Państwu kilka ciekawych szczegółów z życia księdza Emila Szramka. Wiedzę zaczerpnęliśmy z archiwum prywatnego Pana Michała Janusza, wnuka powstańca wielkopolskiego i śląskiego Antoniego Janusza. Był On od 1939 r. mieszkańcem Katowic i parafianinem proboszcza kościoła Mariackiego bł. Księdza Emila Szramka.

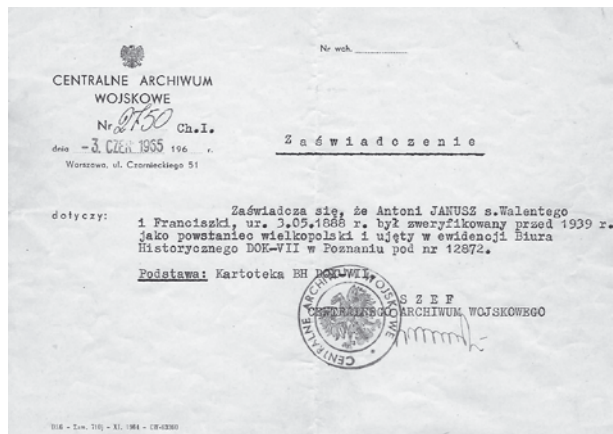
Redakcja

TEKST UKAZAŁ SIĘ W DZIENNIKU
ZACHODNIM NR 18 DN. 22.01.2002 ROKU

Piszę w związku z b.ciekawym i na czasie artykułem p.Wacława Lubosza w „DZ” z dnia 10.01.02, pt. „W Krzyżu zbawienie”, w rocznicę męczeńskiej śmierci bł. ks. dr Emila Szramka. Otóż, jako były katowiczanie, wnuk i syn parafian ks.Emila Szramka oraz uczestnik konkursu poetyckiego w r. 1999 ku czci ks. Emila Szramka chciałbym dorzucić parę szczegółów (myślę, że interesujących) z życia ks. proboszcza kościoła Mariackiego. Otóż aresztowanie ks. Emila Szramka przez gestapo nastąpiło na skutek denuncjacji po wypowiedzi księdza przed pogrzebem niemieckiego parafianina, dygnitarza. Ponieważ oficjalna delegacja niemiecka zamierzała iść na czele konduktu pogrzebowego z hitlerowską flagą ks. proboszcz Szramek zaprotestował słowami, cytując „pierw krzyż potem ta szmata”. Również chciałbym dodać do okoliczności śmierci, otóż umęczonego katorżniczą pracą w kamieniołomach głodzonego księdza Szramka zabił esesman polewając strumieniem lodowatej wody, a jak wiemy był to 13.01.1942 r. Nie był więc przyczyną zgony „katar jelit i niewydolność krążenia” jak to władze obozu w Dachau poinformowały rodzinę księdza za 12 fenigów!

Zdjęcia, które załączam zostały wykonane 10.05.1939 r. w czasie pogrzebu mojego dziadka Antoniego Janusza zasłużonego parafianina kościoła Mariackiego, powstańca wielkopolskiego i śląskiego w asyście kompanii honorowych i 11 sztandarów wojskowych twórcy Domu Ludowego w Katowicach. Kondukt prowadzi w asyście wspomniany ks. Emil Szramek, błogosławiony.

Michał Janusz



Ze wzgórz Częstochowy rozlega się dzwon...

Według przedwojennego *Śpiewnika kościelnego* (*Nihil obstat*, o. Pius Przeździecki Cenzor, Częstochowa 14/V 1929 r. L.1539; Wikariusz Generalny Ks. B. Wróblewski; Sekretarz Ks. J. Tomaszewski. Druk F.D. Wilkoszewskiego, Częstochowa 1929), pieśń *Ze wzgórz Częstochowy* ułożona została przez S.F.Ł.Z. na nutę „Po górach, dolinach rozlega się dzwon”. W oryginalnej pieśni ta liczy aż 58 zwrotek, co stanowi swoisty, nieoficjalny rekord świata (bo tego typu „rekordów” nie notuje się) wśród długości tekstu katolickich pieśni religijnych.

Niestety, nie w każdym współcześnie używanym *Modlitewniku* czy *Śpiewniku* można znaleźć tekst tej pieśni. A jeśli już znajdziemy, to jest to zazwyczaj kilka pierwszych zwrotek, od minimum 2 (*Droga do nieba*, Wyd. św. Krzyża, Opole 1979, s.637) do maksymalnie 6 (*Książka kalwaryjska Góry św. Anny*, Wyd. św. Krzyża, Opole 1983, s. 302; czy *Droga do nieba*, Wyd. św. Krzyża, Opole 2008, s. 797). W internecie można znaleźć najczęściej 5 strof tej pieśni, np.: http://liturgia.wiara.pl/files/old/liturgia.wiara.pl/elementy/spiewnik_maryjne/ze_wzgorz_czestochowy.pdf; czy <http://www.religijne.axt.pl/tekst/1833/ze-wzgorz-czestochowy.html>. Na stronie: <http://www.religijne.axt.pl/tekst/1833/ze-wzgorz-czestochowy.html>, uda nam się znaleźć aż 14 zwrotek pieśni (za: Kordel Michał, *Msza niedzielny i świąteczny*, Drukarnia Polska, Kraków 1936). Strona: <http://spiewnik.katolicy.net/index.php?topic=573.0> jest o tyle ciekawa, że można na niej znaleźć *Ze*

wzgórz Częstochowy w wersji 14-zwrotkowej (opublikowany przez Mira, gość), by nieco niżej przeczytać pełną jej wersję, którą opublikował Marian 7, Przdownik pracy. Internauta ten napisał na wstępie, że „wydobył [pieśń] na światło dzienne z papierów po babci”.

Osobiście miałem przyjemność publikować całą wersję pieśni *Ze wzgórz Częstochowy*, opracowując do wydania książkę autorstwa Stanisławy Książek – mieszkanki mojej rodzinnej wsi w woj. świętokrzyskim, pt. **MARYJO, PRZED TWYM OBRAZEM. PIEŚNI NA PEREGRYNACJĘ OBRAZU-MATKI BOŻEJ CZĘSTOCHOWSKIEJ W XX WIEKU WE WSI GABUŁTÓWZE ZBIORÓW STANISŁAWY KSIĄŻEK** (Wyd. św. Macieja Apostoła, Tarnowskie Góry 2013, s. 48–58; ISBN 978–83–62835–14–0).

Zwrotki pieśni od 21 do 26 dotyczą Lublińca, a konkretnie opisanego w paulińskiej księdze (prowadzonej od 1320 r.), „Nawrócenia, cuda i uzdrowienia za pośrednictwem Jasno-górskiej Pani”, wskrzeszenia z 1504 r. (w innych źródłach spotkamy datę 1540 r.) trzech osób (kobiety i 2 jej synków, w wieku 2 i 4 lat) z Lublińca. Zdarzenie to w „ZL” (nr 2/2018, s.5) opisał w artykule *Cudowne wskrzeszenie* Michał Janusz, nie będę więc się powtarzał. Czytelników zainteresowanych szczegółami wskrzeszenia odsyłam do wspomnianego artykułu.

Przytoczę jednak cały tekst, tak rzadko publikowany, omawianej pieśni z wątkiem lublinieckim:

1. Ze wzgórz Częstochowy rozlega się dzwon, * Gdzie Polski Królowa łaskawy ma tron,
*Zdrowaś, Zdrowaś, Zdrowaś Maryjo, * Częstochowska Panno Maryjo!*
2. Króluje w tym grodzie od wielu już lat * I słynie cudami na cały ten świat. *Zdrowaś...*
3. Szli do Niej królowie, hetmani i lud * Po zdrowie i dołę i pokój i cud. *Zdrowaś...*
4. Gdy klęska, pożoga, nieszczęście i noc * Zawisły nad krajem – z Obrazem szła moc.
Zdrowaś...
5. Gdy rycerz Połańca w śmiertelny bój brał, * To ryngraf Maryi go bronił od strzał.
Zdrowaś...
6. Skąd Obraz pochodzi – wie tylko Bóg sam, * Że w Bełskim był zamku, tak mówi wieść nam. *Zdrowaś...*
7. Raz horda tatarska obległa nasz kraj, * Opolczyk wziął Obraz, by ukryć od zgraj.
Zdrowaś...
8. Lecz konie stanęły, zabrakł im sił, * Jak gdyby je mocą do ziemi kto wbił. *Zdrowaś...*
9. Więc książę zrozumiał łaskawy ten zew * I Obraz zоставił, by ciągnął brzmiał śpiew.
Zdrowaś...
10. Po Ojców Paulinów do Węgier wnet słał * I Obraz cudowny w opiekę im dał.
Zdrowaś...
11. Na polskiej ziemsy radośnie bił dzwon, * Że matkę już mamy na życie i zgon.
- Zdrowaś...*
12. Zuchwały Husyta zdradziecko tu wpadł, * Świątynię zrabował i Obraz nam skradł.
Zdrowaś...
13. I ręką zbrodniczą ciął mieczem przez twarz, * Skąd Panno Najświętsza, tę szramę dziś masz. *Zdrowaś...*
14. Znów dzwony zagrały srebrzyście, jak róg, * Gdy Obraz powracał w opiekę Twych sług. *Zdrowaś...*
15. Z dalekiej północy najechał kraj Szwed, * Jak mór, jak pożoga, spustoszył go wnet.
Zdrowaś...
16. Waleczny Kordecki nierówny wiódł bój, * A Obraz osłaniał Aniołów Twych rój
Zdrowaś...
17. Gdy Miller przekroczył świątyni miał próg, * Maryja skinęła – i umknął wróg.
Zdrowaś...
18. Zobaczysz, pielgrzymie, kul szwedzkich tu ślad, * Co z wrażeń mózdzierzy leciały, jak grad. *Zdrowaś...*
19. Wysokiej wieżycy rozdzwonił się szczyt, * Gdy słońcem zimowym błękitniał już świt.
Zdrowaś...
20. Jak Kazimierz powrócił, pobożny nasz król, * Maryję ogłosił Królową miast, pól.
Zdrowaś...
21. Z Lublińca przywieźli Maryi do wrót * Trzech zmarłych, z pokorą błagając o cud.
Zdrowaś...
22. W objęciu złej śmierci, w wiecznym śnie już, * Jak święty

- snop kłosów, leżeli bez dusz. Zdrowaś...
23. Przeorem podówczas Oporowski był, * W modlitwie i cnotach, jak święty tu żył.
Zdrowaś...
24. Z miłością wpatrzony w przesłódką Jej twarz, * Jął wołać z ufnością: „Ty życie im dasz!” Zdrowaś...
25. I stał się z wszech cudów największ ten cud, * Ożyli umarli, z radości łkał lud.
Zdrowaś...
26. I biegła wieść wszędzie od jasných tych bram, * Że Pana Przczysta lekarka jest nam. Zdrowaś...
27. Z Opola i Moraw, i bratnich nam Czech * Przychodzą tu do Niej z pałaców i strzech.
Zdrowaś...
28. Maryja im wszystkim z Najświętszych Swych rąk * Śle zdroje pociechy na gorycz ich mąk. Zdrowaś...
29. Sięgając błękitów, jak hejnał, gra dzwon, * Do Matki Najświętszej zwołuje nas on.
Zdrowaś...
30. Gdy Polska rozdartą krwawiła od ran, * Tu szukał otuchy wódz, wieśniak i pan.
Zdrowaś...
31. Twój Obraz jednoczył u świętych Twych wrót, * Ślzązków, Mazurów, krakowski nasz lud. Zdrowaś...
32. Bo z Góry tej Jasnej rozgłaszał wciąż dzwon, * Że Niebios Królowa tu w Polsce ma tron. Zdrowaś...
33. W katorgach Sybiru Twój Obraz też lśnił, * Pocieszał powstańców, dodawał im sił.
Zdrowaś...
34. I „cudem nad Wisłą” rozgorzał Twój blask, * Bolszewik się cofnął, lud doznał znów łask. Zdrowaś...
35. Strażnicą nam jesteś, nie zmoże nas wróg, * Na miejscu Wysokiem postawił Cię Bóg.
Zdrowaś...
36. W strapieniu, w chorobie szczęśliwy ten z nas * Kto w Grodzie Maryi przebywał choć raz. Zdrowaś...
37. Jak gwiazd nie zrachujesz, choć jasna jest noc, * Tak cudów nie zliczysz – zbyt wielka ich moc. Zdrowaś...
38. Tu grzesznik skruszony spowiadał się z win, * Dziś wielbi Maryję i kocha jak syn.
Zdrowaś...
39. Tu młodzian zobaczył nadziemski ów świat, * I oddał swą duszę Maryi, jak kwiat.
Zdrowaś...
40. I ślepy z radością odzyskał tu wzrok, * Bo dobroć Maryi rozwiała mu mrok.
Zdrowaś...
41. I człowiek spętany przemocą złych sił, * Zostawił swe więzy i wolny znów był.
Zdrowaś...

42. O! stokroć szczęśliwy, kto doznał tu łask * I niósł ze sobą Oblicza Jej łask!
Zdrowaś...
43. A potem w swem życiu śladami Jej biegł, * I wiarę prajojców zachował i strzegł!
Zdrowaś...
44. Gdy bytu ziemskiego śmierć przerwie mu nić, * On w chwili powstanie, by wiecznie już żyć. Zdrowaś...
45. Maryja koroną uwieńczy mu skroń, * Nagrodzi go hojnie Matczyną Jej dłoń.
Zdrowaś...
46. Królowo ziem polskich i morza i gór! * Do stóp Twych padamy; błagalny przyjm chór!
Zdrowaś...
47. Masz berło królewskie i władzy Twej znak, * Hetmanic chciej Polsce, wolności wskaż szlak! Zdrowaś...
48. Po dwakroć koroną wieńczono Ci skroń, * Więc jako Królowa od wroga nas broń!
Zdrowaś...
49. Niech z wiary, nadziei, miłości nam znów * Pancernych rycerzy powstanie Twój huf!
Zdrowaś...
50. O, bądź nam puklerzem, silniejszym od twierdz, * Broniącym dusz naszych, umysłów i serc! Zdrowaś...
51. Pod płaszcz Twój się tulim, gdy skrada się wróg, * Udarów pokojem, a uchroni od trwóg! Zdrowaś...
52. Niech zginie niewiara, prosimy Cię, daj, * Niech światło z Twej Góry oświeci nasz kraj!
Zdrowaś...
53. O, Liljo śnieżysta! Od grzechu nas strzeż * I cnoty prajojców w rodzinach nam szerz!
Zdrowaś...
54. Zaranna Jutrzenko! Zejdź z złotych Twych zórz! * Nie siemy Ci wieńce z zieleni i róż.
Zdrowaś...
55. Nad naszą krainą Swe ręce tu wznieś, * Błogosław Ojczyznę, w opiekę ją weź!
Zdrowaś...
56. Błogosław zagony i pola Twych sług, * Niech rolę w pokoju uprawia nasz pług!
Zdrowaś...
57. Maryjo, Królowo, o! Matką bądź nam! * Daj w dobrem wytrwanie, do niebios wiedz bram! Zdrowaś...
58. O, słuchaj narodzie, co głosi ci dzwon, * I kochać Maryję tu ślubuj po zgon!
Zdrowaś...

Edward Przebieracz



Grafika:
Emilia Wołoszyn, Rzeszów

Rondo imienia Władysława Opolczyka w Lublińcu

Rondo, łączącemu ulice: Zwycięstwa, Częstochowską, Opolską, Mickiewicza oraz Aleję Solidarności, Rada Miejska w Lublińcu nadała w 2003 roku imię Władysława Opolczyka. Nazwa ta miała przypominać założyciela miasta, które powstało w 1272 roku. Od samego początku pojawiły się jednak kontrowersje, czyją postać upamiętniono nadając taką nazwę i czy na pewno chodzi o właściwego założyciela grodu nad Lublinią. Na łamach „Ziemi Lublinieckiej” wątpliwości te podniósł w 2011 roku Gerard Burek, pisząc: „Wielu mieszkańców Lublińca zastanawia się skąd wzięto nazwę ronda imienia »Księcia Wł. Opolczyka« na skrzyżowaniu ulic: Częstochowska-Opolska-Zwycięstwa-Mickiewicza. Nie wiemy czy nazwę ustanowiono dla uczczenia fundatora miasta księcia opolsko-raciborskiego Władysława (I) syna Kazimierza urodzonego około 1225 roku zmarłego w 1281/2, czy księcia opolskiego Władysława (II) zwanego Opolczykiem, syna księcia opolskiego Bolesława II, urodzonego około 1326/30 zmarłego w 1401 roku, fundatora klasztoru paulinów na Jasnej Górze w Częstochowie”.

Próbując dociec skąd wzięto nazwę dla ronda, G. Burek dalej napisał: „W opracowaniach dotyczących historii Lublińca *Z dziejów miasta na Górnym Śląsku – Lubliniec* Jana Fikusa, jak również w kalendarium *Zamek Lubliniecki* pod red. Macieja Janika, określa się założyciela miasta Władysławem Opolczykiem. Przypuszczam jednak, że chodzi o fundatora Lublińca księcia opolsko-raciborskiego Władysława (I)”. (G. Burek, *Przyczynek do historii Lublińca*, „Ziemia Lubliniecka. Magazyn społeczno-kulturalny” nr 3/2011). Ten ostatni przytoczony fragment artykułu wymaga sprostowania i komentarza.

Odpowiadając na pytanie czyje imię nadano lublinieckiemu rondu, należy sięgnąć do łacińskich źródeł z epoki i tam sprawdzić jak określano obu książąt. Pierwszy z Władysławów, żyjący w wieku XIII opisywany jest następująco w średniowiecznych przekazach: „Wladislaus Opolensis-Dux”, „Wladislaus Dux Opolensis” oraz „Ladislaus dux Opulie”. Natomiast drugiego Władysława, żyjącego w wieku XIV i XV, łacińskie przekazy określają następująco: „Wlodzilawus dei gratia dux Opoliensis”, „duce Vladislao”, „Wladezlaus dux de Opol”, „Wladislao duci Opolie” (K. Jasiński, *Rodowód Piastów śląskich. Piastowie wrocławscy, legnicko-brzescy, świdniccy, ziębiccy, głogowscy, żagańscy, oleśniccy, opolscy, cieszyńscy i oświęcimscy*, Kraków 2007).

Z porównania tych określeń wynika, że obydwaj władcy opisywani są jako „Władysław książę opolski” i nie mają osobnych przydomków. Stąd rozróżnienie ich stało się zadaniem historyków. W opracowaniu dotyczącym historii Lublińca: *Lubliniec. Zarys rozwoju powiatu* (red J. Jaros, Katowice 1972), zdecydowano się, aby założyciela Lublińca określić jako „Władysława I Opolczyka”, w odróżnieniu od drugiego Władysława, żyjącego później, który *nota bene* był właścicielem Lublińca. Tak samo założyciela miasta nazwano w kalendarium książki *Zamek Lubliniecki*. Przypuszczenia G. Burka były, więc niesłuszne. Natomiast w książce Jana Fikusa założyciel miasta określony został jako „Władysław książę opolski”, a drugi, późniejszy książę, jako „Władysław zwany Opolczykiem”.

Zauważyć również trzeba, że określenie fundatora miasta jako „Władysława I Opolczyka” nie zostało przyjęte wśród historyków piszących o dziejach Śląska. Jednak funkcjonuje ono w kilku opracowaniach, zwłaszcza tych o samym mieście

i pozwala na prawidłową identyfikację władcy Opola jako założyciela Lublińca. Lublinieckie rondo, nie mając zastosowanej numeracji, nie wskazuje więc na założyciela miasta. Co więcej, we współczesnej historiografii sformułowanie „Władysław Opolczyk” przypisywane jest wyłącznie władcy z XIV–XV wieku. Mieszkaniec miasta lub osoba je odwiedzająca, chcąc sprawdzić przy pomocy Internetu kto jest patronem wzmiankowanego ronda, znajdzie określenie Władysław Opolczyk przypisane drugiemu z książąt, który nie założył Lublińca. Sytuacja taka funkcjonuje np. w popularnej Wikipedii. Podobnie jest we współczesnej literaturze historycznej. Nazwa ronda nie upamiętnia więc, wbrew pierwotnym założeniom, fundatora Lublińca, a jego późniejszego właściciela.

Jak historycy rozróżniają obydwu książąt? Kazimierz Popiołek założyciela Lublińca określa jako „Władysław ks. Opolski”, natomiast drugiego z książąt jako „Władysław Opolczyk” (*Historia Śląska. Od pradziejów do 1945 roku*, Katowice 1972). Stanisław Szczur na pierwszego z władców stosuje kilka nazw: „Władysław książę opolski”, „Władysław I Opolski”, „Władysław I książę opolsko-raciborski”, natomiast późniejszego określa jako „Władysława Opolczyka” (*Historia Polski. Średniowiecze*, Kraków 2004). *Historia Śląska*, wydana przez badaczy z Uniwersytetu Wrocławskiego, fundatora Lublińca nazywa „Władysławem I” lub „Władysławem I ks. opolsko-raciborskim”, a drugiego „Władysławem Opolczykiem” (red. M. Czapliński, Wrocław 2002). Podobnie jest w kilkunastu innych opracowaniach historycznych, w których Władysław Opolczyk to książę żyjący w XIV i XV wieku. Podział na „Władysława I ks. opol.-racib. 1246–81” oraz na „Władysława II ks. opol. 1367–1401” zastosowano natomiast w pracy *Dzieje Śląska w datach* (A. i A. Galas, Wrocław 2004).

Na portalu samorządowym lubliniec.eu, jako założyciel miasta podawany jest „Władysław Opolski”, a w wydanym na zlecenie lublinieckiego Urzędu Miejskiego przewodniku po mieście – jego fundator określony został jako „Władysław I Opolski”. Natomiast kalendarium historii Jasnej Góry (jasnagora.pl) podaje, że 9 sierpnia 1382 roku, paulinów do Częstochowy sprowadził Władysław Opolczyk. W Opolu również musiano zmierzyć się z problemem nazwania fundatora klasztoru jasnogórskiego. Aby uniknąć wszelkich wątpliwości, jednej z ulic tego miasta nadano imię „Księcia Władysława II Opolczyka”.

Z przytoczonych powyżej określeń używanych w odniesieniu do dwóch książąt opolskich o imieniu Władysław, żyjących w odległych od siebie czasach, wynika, że co do osoby księcia Władysława, fundatora Lublińca, używanych jest kilka sformułowań, zwykle z rzymską cyfrą I (np. Władysław I Opolski). Natomiast drugiego z książąt, który nie założył miasta, a był tylko jego właścicielem, przedstawia się jako Władysława Opolczyka, czasem posługując się rzymską cyfrą II przy jego imieniu. Podniesione przez G. Burka w 2011 roku wątpliwości co do patronatu lublinieckiego ronda pozostają więc nadal aktualne.



Sebastian Ziółek

Ojciec Alfons Kupka – wielki Człowiek z małej Ciasnej (1931–2018)

Pisałem już niejednokrotnie o wielkich ludziach naszej Małej Ojczyzny wyrastających daleko poza przeciętność. Niedoścignionych w tym, co w swoim pracowitym życiu zdziałali, w tym czym przysłużyli się Bogu i ludziom. Takie Jednostki rodzą się i mieszkają często obok nas w naszych małych miejscowościach, tutaj chodzą do wiejskich szkół i – tak nam się wydaje – niczym szczególnym się nie wyróżniają. Później wyjeżdżają w daleki świat i słuch po nich jakby ginie.

Ale na szczęście, **tak nam się tylko wydaje**. Później, często po wielu latach, albo już po śmierci naszych bohaterów, dowiadujemy się, że z tego cichego niepozornego młodzieńca wyrósł wielki uczony, nieprzeciętny wynalazca albo wybitny twórca, pedagog, architekt, teolog. Dzisiaj będzie mowa właśnie o takim Człowieku rodem z Ciasnej.

Właściwie to o ojcu Alfonsie pisałem już krótko na łamach naszej powiatowej gazety (nr 3/2015) w artykule pt. *Wielcy Jubilaci z powiatu lublinieckiego*, wspominając 60-lecie kapłaństwa ks. prałata Tadeusza Fryca i – wówczas ciężko już chorego – ojca Alfonsa Kupkę. Ale dzisiaj, bogatszy w wiedzę o dziełach i dokonaniach śp. ojca Alfonsa Kupki chciałbym Czytelnikom naszej powiatowej gazety przybliżyć postać tego wielkiego Człowieka. A patrząc trochę „po swojemu” powiem: tego wielkiego Ślązaka! Bo wówczas – wiem to z autopsji – w latach II wojny światowej i we wczesnych latach powojennych, Ślązakom było bardzo trudno kończyć szkoły i uczelnie, a co dopiero mówić o wielkiej karierze zakonnika i teologa.

Muszę tu jednak krótko przybliżyć historię Ziemi, na której wyrastał w dzieciństwie mój rocznikowy rówieśnik Alfons Kupka, bo tu przecież nie było wówczas Polski. Tu na Śląsku, na Ziemi Lublinieckiej w czasie wojny – a w Ciasnej od samego początku 1933 roku – panowała niepodzielnie III Rzesza z całym gebelsowskim programem wychowania i bezwzględnym podporządkowaniem wszystkich i wszystkiego, szczególnie dzieci i młodzieży. Tak więc Alfons Kupka chodził z całą pewnością do niemieckiej Grundschule w Ciasnej, a mówiąc dokładnie w Teichwalde, bo tak się Ciasna wówczas nazywała. Bardzo uzdolniony Alfons po ukończeniu czwartej klasy szkoły podstawowej, uczęszczał następnie przez dwa lata (do stycznia 1945 roku) do niemieckiego Gimnazjum w Lublińcu. W styczniu, po wkroczeniu Armii Czerwonej na naszą Ziemię, Alfons Kupka wiąże swoje dalsze życie z „Oblatami”. Mówiąc konkretniej, wstępuje do Niższego Seminarium Ojców Oblatów w Lublińcu i jako czternastolatek rozpoczyna od podstaw naukę w języku polskim w polskiej szkole prowadzonej przez Ojców Oblatów. Tutaj trzeba zrobić przerywnik i powiedzieć, że plany zostania kapłanem musiały się zrodzić znacznie wcześniej, na pewno w domu rodzinnym, bo nazistowski system wychowania i kształcenia był wówczas zupełnie przeciwny tym zasadom. Wtedy wychowywano dzieci i młodzież dla Hitlera i jego maszyny narodowo-socjalistycznej. Ale to już zupełnie „inna półka” biografii ojca Alfonsa Kupki... Być może jej ślady znajdują się na jakimś podaniu czy zyciorysie

w zasobach archiwalnych sporządzonych w prapoczątkach życia zakonnego Kupki.

Później losy Alfonsa Kupki urodzonego 12 października 1931 roku w Ciasnej biegną szybko nowym torem prowadzącym do celu, którym była służba Bogu, zgromadzeniu zakonnemu i wiernym. Po 3-letnim pobycie w lublinieckim Niższym Seminarium Ojców Oblatów w Lublińcu (1945–1948) i rocznym pobycie w nowicjacie w Markowicach (1949 roku), składa w 1950 roku pierwsze śluby zakonne. Rozpoczyna również studia filozoficzno-teologiczne w Seminarium w Obrze (1950–1955) i przyjmuje z rąk biskupa Herberta Bednorza święcenia kapłańskie. Następnie, przebywając na placówce w Gdańsku, studiuje na tamtejszej politechnice – uzyskując w 1963 roku tytuł magistra inżyniera architekta. Przez długi okres studiów nikt prawie nie wiedział, że student Alfons Kupka jest księdzem-zakonnikiem (?). Ojciec Alfons Kupka wszechstronnie wykształcony teolog i architekt, znający kilka języków: francuski, angielski, włoski, rosyjski i perfekcyjnie niemiecki – rozpoczyna w Poznaniu swoje wielkie dzieło życia. Jest wykładowcą historii sztuki i konserwacji zabytków w Wyższym Seminarium Duchownym w Obrze. Projektuje kościoły, klasztory i inne obiekty socjalne dla kraju i dla placówek misyjnych. Dwukrotnie wybierany jest prowincjałem polskich Oblatów. Jego wielkim dziełem jest powołanie do życia kwartalnika, a później dwumiesięcznika „Misyjne Drogi” – pisma, którego przez wiele lat był redaktorem naczelnym i które przez wszystkie długie lata i dziesięciolecia wychodzi w wielotyśmicy (do 30 000) nakładzie i uchodzi za wzór komunikacji i szaty graficznej. Ojciec Alfons Kupka – nazywany także „Wielki Misjonarz” i „Wielki kaznodzieja” – ma również ogromne zasługi w tworzeniu i działalności licznych placówek misyjnych m.in. w Kamerunie, na Madagaskarze, na Ukrainie i Białorusi. Wszędzie tam był dogłębnie merytorycznej strony Misji i budowy zaprojektowanych przez siebie obiektów sakralnych,

O ojcu Alfonsie Kupka można by w nieskończoność pisać, bo jego pracowite i bezinteresowne życie – poświęcone Bogu i ludziom – to niezgłębiona encyklopedia wiedzy. Ale znając trochę kanony dziennikarskiej sztuki wiem, że te prawie dwie strony wystarczą, aby Czytelnik poznał, że ojciec Alfons Kupka był naprawdę WIELKIM człowiekiem, urodzonym i wychowanym na naszej śląskiej, lublinieckiej Ziemi.

Jan Myrcik



Korzystałem z artykułu: *Wielki misjonarz – założyciel „Misyjnych Dróg”* – Marcina Wrzosa OMI i zdjęcia Błażeja Mielcarka OMI („Misyjne Drogi” Nr 1/2019) oraz z relacji Jerzego Kupki – kuzyna Ojca Alfonsa.

Dzieje szkolnictwa w Woźnikach (1918–1945)

CZĘŚĆ II



Budynek nowej szkoły w Woźnikach

Źródło: Bernard Szczech, *Szkoła Podstawowa im. Józefa Lompy w Woźnikach*, Woźniki 2008.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, polska administracja wprowadza nauczanie siedmioklasowe. Źródła odnotowują w woźnickiej placówce zatrudnienie kierownika i siedmiu nauczycieli¹.

Wprowadzona ustawa z 1926 roku odnosząca się do włączania obszarów dworskich w obręb miejscowości sprawiła, że teren Woźnik powiększono o teren późniejszej gminy Łany. Koniecznością więc było dokonanie zmian na płaszczyźnie szkolnictwa. Sam budynek szkolny funkcjonujący na rynku woźnickim nie był w stanie pomieścić dodatkowych uczniów z Łan. Władze postanowiły, iż dwa młodsze oddziały dzieci będą uczęszczać do dwóch szkół w Łanach (budynku dawnej szkoły przy ulicy Powstańców Śląskich oraz budynku obecnego Domu Nauczyciela)².

Ze względu na wzrost liczby mieszkańców miasta i budowę trasy kolejowej, wywiązały się problemy z pomieszczeniem uczniów w dwóch małych budynkach szkoły. Sprawy nie rozwiązano nawet po umiejscowieniu jednego oddziału w prywatnym budynku. Podjęto więc decyzję o budowie nowoczesnej placówki³.

Na początku lat trzydziestych XX wieku, rada miejska podejmowała wiele prób wyznaczenia daty rozpoczęcia budowy nowej szkoły. Na przeszkodzie rozpoczęcia budowy



Wycieczka uczniów do Krakowa i Wieliczki w 1927 roku

Źródło: Bernard Szczech, *Szkoła Podstawowa im. Józefa Lompy w Woźnikach*, Woźniki 2008.

stały względy ekonomiczne. W roku 1937 podjęto decyzję o zakupie gruntu⁴ oraz powierzeniu prac budowlanych firmie pana Jastrzębskiego z Tarnowskich Gór⁵.

Po kolejnych przetargach na wykonanie m.in. robót ślusarskich, elektrycznych, wyposażenia w meble, z dniem 1 września 1938 roku zabrzmiał pierwszy dzwonek w nowym

1 B. Szczech, *Szkoła Podstawowa im. Józefa Lompy w Woźnikach*, Woźniki 2008, s. 15.

2 Tamże, s. 24.

3 *Księga protokołów Rady Miejskiej w Woźnikach za lata 1920–1934*. Protokół z dnia 29 października 1929 roku.

4 *Księga protokołów Rady Miejskiej w Woźnikach za lata 1934–1939*. Protokół z dnia 13 stycznia 1937 roku.

5 Tamże: Protokół z dnia 16 czerwca 1937 roku.

Mariusz Żymierski • CD. NA STR. 15

DZIEJE SZKOLNICTWA CD.

budynku Szkoły Powszechnej im. Józefa Piłsudskiego w Woźnikach⁶.

W 1938 roku stara szkoła tzw. „Küsterschule” znajdująca się na woźnickim rynku miała być przeznaczona na „Dom Związkowy”⁷.

W wyniku wybuchu drugiej wojny światowej w 1939 roku, władze okupacyjne na całym terenie autonomicznego województwa śląskiego wprowadziły niemieckie zasady polityki oświatowej.

Już od pierwszych dni września Niemcy rozpoczęli aresztowania zgodnie z przygotowanymi już wcześniej listami. Obejmowały one nazwiska polskich działaczy społecznych i narodowych zamieszkałych w powiecie lublinieckim.

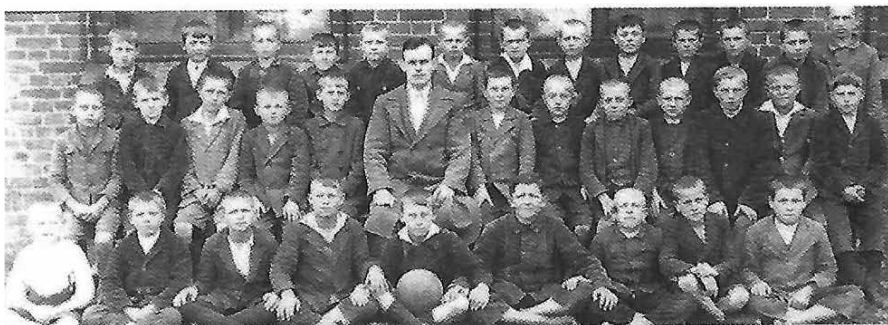
Aby uniknąć represji i wywłaszczenia, nowe władze dążyły do tego, by ludność ziemi lublinieckiej przyjęła niemiecką listę narodowościową („Volksliste”). Silna germanizacja powodowała coraz większe niezadowolenie ludności i wzmagala opór przeciw okupantowi⁸.

Ziemie polskie włączone bezpośrednio do III Rzeszy miały ulec całkowitej germanizacji, a język polski miał być bezwzględnie usunięty z życia publicznego⁹. W tym celu nowe władze szczególną wagę przywiązywały do wychowywania dzieci poprzez niesienie indywidualnej pomocy finansowej, uatrakcyjnianie zajęć lekcyjnych, wyposażanie szkół w nowe pomoce dydaktyczne. Nauka w szkole ograniczała się do przyswojenia podstaw języka niemieckiego.

Działania te przynosiły oczekiwane efekty, co można było dostrzec pod koniec wojny, kiedy to znaczna część młodzieży nie znała języka polskiego. Często też nawet sami rodzice bali się rozmawiać z dziećmi w języku innym niż niemiecki¹⁰.

W czasie okupacji hitlerowskiej szkoły powszechne funkcjonowały w bardzo ograniczonym programie, bez literatury, historii i geografii ojczystej. Zorganizowanowięc sieć tajnego nauczania. Należy pokreślić również, iż w wyniku prowadzonych działań wojennych duża część szkół została całkowicie zniszczona, inne sporo ucierpiały. Zginęło wielu nauczycieli i ludzi prowadzących działalność kulturalną¹¹.

W styczniu 1945 roku na ziemiach powiatu lublinieckiego pojawiły się wojska radzieckie. Zaraz też po przesunięciu się frontu na zachód, tam gdzie było to możliwe, otwierano szkoły i rozpoczynano naukę. Władze napotykały wiele trudności podczas uruchamiania szkolnictwa istniejącego przez prawie sześć lat pod okupacją. Ogromny problem stanowił także brak kadry pedagogicznej, zniszczone budynki szkolne, brak sprzętu, pomocy naukowych, podręczników



Nauczyciel Zagórski wraz z wychowankami. Rok 1932 (Klasa IV – rocznik 1921)
Źródło: Bernard Szczech, Szkoła Podstawowa im. Józefa Lompy w Woźnikach, Woźniki 2008.



Absolwenci szkoły w roku 1934 (rocznik 1920)
Źródło: Bernard Szczech, Szkoła Podstawowa im. Józefa Lompy w Woźnikach, Woźniki 2008.

i bibliotek¹².

Główne kierunki reformy systemu edukacyjnego i jego powiązania z zachodzącymi zmianami ustrojowymi zostały ustalone w roku 1945 na Ogólnopolskim Zjeździe Oświatowym w Łodzi, w obecności ponad 500 delegatów reprezentujących środowiska nauczycielskie, administrację szkolną oraz organizacje społeczne i polityczne. Podjęta tam rezolucja wskazywała m.in. na konieczność wprowadzenia szkolnictwa publicznego, powszechnego i bezpłatnego, jak również wprowadzenia 8-klasowej, obowiązkowej, jednolitej pod względem organizacyjnym oraz programowym szkoły na wsi i w mieście. Zalecono także zakładanie i utrzymywanie przedszkoli przez państwo oraz samorząd¹³.

Dość szybkie uruchamianie szkół, odbywało się najczęściej dzięki inicjatywom lokalnych społeczności. W powiecie lublinieckim już w lutym 1945 roku uruchomiono 27 szkół z 75 nauczycielami uczącymi 4500 dzieci. Organizację władz szkolnych w tym czasie podjął Ludwik Klama, a następnie Franciszek Luter¹⁴.

Po wyzwoleniu w lutym 1945 roku budynek szkolny został zdewastowany. Na jego terenie działał obóz dla jeńców niemieckich. Na uruchomienie szkoły władze wydały pozwolenie panu Adolfowi Michalskiemu. W lutym 1945 roku po wykonaniu prac porządkowych rozpoczęto zapisy dzieci w wieku od 7 do 14 roku życia. Z dniem 1 marca 1945 roku rozpoczęto oficjalne nauczanie bez jakiegokolwiek zaplecza pomocy dydaktycznych¹⁵.

Opracował: Mariusz Żymierski

6 B. Szczech, *Szkoła Podstawowa im. Józefa Lompy w Woźnikach*, dz. cyt., s.25–30.

7 Kronika parafii w Woźnikach.

8 J. Jaros, dz. cyt., s. 199–217.

9 R. Wroczyński, *Dzieje oświaty polskiej 1795–1945*, Warszawa 1996, s. 295–296.

10 *Historia Śląska*, pod red. M. Czaplńskiego, Wrocław 2002, s. 406–411.

11 M. Banasiewicz, *Polityka naukowa i oświatowa hitlerowskich Niemiec na ziemiach polskich „wcielonych” do Trzeciej Rzeszy w okresie okupacji (1939–1945)*, Poznań 1980, s. 103–111.

12 J. Jaros, dz. cyt., s. 221–239.

13 *Historia wychowania wiek XX*, pod red. J. Mięso, Warszawa 1981, s. 305–319.

14 J. Jaros, dz. cyt., s. 221–239.

15 B. Szczech, dz. cyt., s. 30–32.

Aromaty Górnego Śląska część IV

WYCIECZKA Z POLSKI DO POLSKI

Łosprawioł Francik o ekskuryji jako wyszykowała im pani we szkole u nos we Pszowie. A po jakimu to z Polski ku Polsce? Pytoł Bercik...

A po takiemu, co Pszów, Rydułtowy, Rybnik i cołki Górny Ślązek to tysz Polska.

Prawiła nom o tym pani Waindrich na istoryji. A stary Jędrzej – starzik łod Bercika tako samo nom unaczył, iże przez wiela setek łot rządził tukej u nos Czechy i Niymsce. A juże nojwięcyj to taki Habsburgi, Ballesztremy i inksze

W JĘDRZEJOWIE

Jechali my szykownym „Ikarusem”. Dużo my śpiywa-li. Było wesoło. Nojprzód stanyli my w Jędrzejowie. Tukej zwiedzali my taki muzyum, kaj było wiela, wiela roztomańtych zygarów. TELA, co normalnie w palicy sie nie mieści. Piyrsze to były taki srogi, blaszany srybrne i złoty koła. Na nich naszrajbowany rzymski cyfry: I, II, III aż do dwanoscie. Na środku unego koła sterczoł taki metalowy prynt. Tyn przewodnik, co nos łoprowadzoł i o szyjskim łosprawioł, padoł na nigo gnom, albo gnomon...

Kiedy promiynie słońca padali na tyn palik, to łun ciepoł ciyń, kiery trafioł na tarcza zegara. Na niyj pokazywoł wiela jest godzin. Łobejrzeli my ich kupa: tych zygarów, szykowne, piykne, ino mioły jedyn feler. Jak na dworze było szpetnie, wiela chmur, to słońca nie było widać i..... zygary mioły pałza.

Weszli my do takiyj srogij sali. Tukej stoły taki wąski szafliki ze szkłym z przodka. We sroku bujało sie taki wahadło. Długi kanś na meter. Huštało sie łot lewa do prawa i nazot. Nad tym bujadłem normalno tarcza zegarowo tELA, że richtik piykno, a świeciła sie tak, choćby ze złota. Przewodnik padoł iże szyčko było ze mosiondza i ze bronzu. Jak te bujadło tak se tykało, a mało strzołka wlozła richtik genał na dano godzina; cum bajł na dziewionto, to pizło genał dziewięć razy. Struny łot zegara dzwoniły tak piyknie jakby ministranty dzwonekami w kościele, abo w jakiś katedrze łorgany na chórze. I tak, wiela było godzin, tELA razy zygor piznył. A jak było pół na czworto, pół na piunto i tak na kożdo, to piznył ino ros.

Kaj indzi jedyn był taki mańszy, ino nie na bujadło, a ze sprężynom. Nad tarczom u góry mioł taki choćby dumek.

W SANDOMIERZU

Najsampierw przejechali my Wisła. Potym, na samym krańcu coś wielkigo, zomek. Stoł łosobno za rzykom po prawy strunie. Zaś po lewo wały, mury. Nade nimi coś wiynkszego, choćby duże wiyże. Poniżyj mało widoczny dumy.

Dopieroski jak my dojechali, to był taki szykowny widok. Jakiś 300-sta, 400-sta metrów łot Wisły powyżyj na dwa, tsi piyntra beła srogo brama. Pamiyntom, co ze czerwonyj cegły. Szyroko, co by takich „Ikarusów” jak nosz wros mugło wyjechać styry, a może i piyńc. Nad tom bramom stoła łokrągło wiyża. Tysz z czerwonyj cegły. Wysoko na styry piyntra dzisiejszych bloków. Widok na Wisła piynky... No nij mańsze i wiynksze statki. Niekiere stoły pszi brzegu. Inksze w dali

grafy. Dopieroski po trzecim powstaniu śląskim w 1922 – im, kole poła Ślonska wercioł ku Polsce, a reszta dopieroski po drugij wojnie światowyj. Nie byda wiela łosprawioł. Teroski juże o samyj ekskuryje. Najsamprzód jechali my ku Jędrzejowu. To było tedy we Kieleckim. Teroski przezwali sie na Świyntokrzyskie.

Jechali my przez Czynstochowa, Włoszczowa na Kielce. Ino wprzódzi kasek nach rechts. I wjechali my ku niewielkiemu miastu Jędrzejów. Tam łoglonkali my „Muzyum Zygarów”.

A jak strzołka pszisła cum bajł na szusto, to z lały z tego dumka przez furtka wyskakiwoł taki ptoszek – zazula i kukoł 6 razy. Wiela pizło godzin, tELA razy kukafa. Cóż to ludziska nie wymyślom? Przewodnik zaś nom padoł, co takigo sortymentu zygary robieli w XV i XVI wieku. Zaś w następnej zali był taki, co zegara ani nie pszipominoł. We srodku buła tako choćby kula, a naokoło kryncił sie taki karuzel. Zwyrtaly sie śnim aniołki, kuniki, smoki i diobołki. A jakeś sie dobrze na unego wejrhoł, to w srodku była tarczo i wyszrajbowane godziny.

Myśleli my z Francikiem, jakie to zmyślnie byli ludziska dawno, dawno tymu. Taki Chińczyki juże przed naszom erom mieli nie tylko zygary słoneczne, ale tysz porcelana, proch, maszyny latające – taki srogi łotnie i wiela inkszych, Ale co, to juże nie spumna. Prawiył jeszcze przewodnik, iże Chińczyki, co by chrunic, izolować swoja kultura, a tysz stratygii wojennyj, wyunaczyli tyn bardzo srogi, szyroki i bardzo długi mur. Najwiynkszy we świecie. Widać go nawet ze kosmosu.

U nos w Europie we średniowieczu byli roztomańte machanizmy na sprynżynach, wahadłach, kołach zamachowych... A zaś śrubek, zębatków, roztomańtych krynciołków mioły tELA, co sie w palicy nie mieści. A w Grecyi i Cesarstwie Rzymskim zygary słoneczne mieli juże przed naszom erom... a to bydzie kasek dwa tysiące łot tymu.

Ja! We tym muzeum pszegibali my trzi, a może i wiyncyj godzin.

Na kuniec wsiedli my do „Ikarusa”, objechali we kółko piykny, zabytkowy rynek i pojechali ku Sandomiyrzu.

ciungły ku Kazimiyrzu. Ku niymu ze tond jakiś 120-dziścia kilometrów, a rzykom kole sto.

Ja, som my we bramie, a łosprawio nom przewodniczka – tako gryfno, trocha pszi kości tszidziestka. Najprzód nom sie przedstawieła. Jest Ludmiła tako i tako. Autochtunka, tukej we Sandomiyrzu sie urodziła. Sztudirowała turystyka i język angielski we Warszawie. Tukej tysz poznała swigo chopa, inżyniyr łot architektury. Majom dwoje dzieci-sków: synka i dziołszka i piyknie se żyjom. Łokazało sie potym, iże ś niyj zapamiantano, srogo patriotka lokalno. Bo



Sandomierz

AROMATY GÓRNEGO ŚLĄSKA CD.

tysz bardzo piyknie, szYROKO i s wycuciyem łosprowiała ło tym swoim mieście.

Teroski Sandomierz, to niewielki, prowincjonalny miasto ło bogatjy istoryji. Nie jest ani stolicom dzielnicy jak piyrwyj, ani centrum przemysłu, ani tysz ważnym strategicznym grodym nad Wisłom. Ot cöz – taki cudenłko architektury i istoryji polskij jak Zamość, abo wiela wiynkszy Kraków.

Ta wiyża nade bramom łot struny rzyki mioła znaczynie strotygiczne... Bo jak obcy wojska, cum bajł szpil tatarjy szły zza Wisły na miasto, to beło ich widać hań z dalyka. Rycerze na wieży robieli larum. Dzwony we kościołach bieły zaroski potym na cołki gród i szyjscy, co byli sprawni stowali na murach. Potym łobejżeli my wiela kościołow, klasztor i kamiynice. Nojpiyknieszy był rynek – naprowdy szykowny i łokozały. Rozległy, ze starom studniom. Takom jaki bywały w dużyh grodach wieki tymu. Pszi nij rycerze poili kunie. A i biedniejsze mieszczki, tysz chopcy – terminatorjy u cechowych mistrzów nosieli w cebrzykach woda ku dumom i warsztatom. Cołko ryszta poza rynkiem mioła dużo mańsze i maniej szykowne studnie na swoich bałplacach.

Ja i co we rynku?

Tujej kamiyniczki szykowne i kolorowe. We środku ratusz piyknj i łokozały. Wiela kafejków. Ja i do jednyj my kamiynicy wleżli. TELA, że najciekawsze nie było we niyj, a pod niom. Szli my tshi, styry piyntra durch w dół i w dół kryntymi, ciasnymi schodkami. Co wiynkszi łociyrali palicami po cegłach w górnjy zabudowie. Bywało tysz, iże pszi kopaniu tunela trefili na twardo skała. Tedy kilofami łonaczyli tak, co wyrombali co kcieli. Ta robota czynsto robieli niewolnicy brani we wojnach. To, nie to co teroski, dzisioj. Myszyny robiom, a łoperator ino knefle pocisko.

W KAZIMIYRZU NAD WISŁOM

Jechali my Ikarusym zaś 100 km i som my w Kazimierz. Miasto to, wtedy jeszcze osada (powstała w czasach panowania króla Kazimierza Wielkiego). Podobnie jak grody i zamki na Jurze Krakowsko – Częstochowskiej.

Dosyć istoryi. Teroski ło Kazimierz. Cołkiem inkszy. Za to tysz piyknj i bogaty. Tujej na Wiśle stoły łokozałe statki. Kożdy inkszy i szyćkie pod żaglami. Kapitan padoł, iże motory majom tysz. Dyć to tylko na wtedy kiej ni ma wiatru, abo do wspomoganio jak płynom nazot pot prunt rzyki. Ja i my tysz popłynuli tam a nazot. Widoki przepiykne.

Na trzecim poziomie łobejżeli my tako srogo kipa. Nu, nie wiym? Włos by ku niej taki mańszy bus i to pewnikiem. Tszimali w niyj wino. Najwiyncyj słynny tokaj łot Madziarów. Ale inksze zorty tysz. Schodzili my niyj i niyj. Ciymno, straszno i du dom dalyko. Niejednego ś ki z nos srogi strach łoblecioł, Ja! Dyć padała przewodniczka nim my zaczęli włazić w te piwnice, iże kto mo fobia chyba klaustro, to mo sie dać pokój i nie włazić, bo moge unego nie stszimać. I tukej najniyj kaj dało sie wlyżć frał Ludmiła pedziała nom legynda ło tych podziymiach, tunelach, kanałach kiere, były wydziubane nie ino pod rynkiem, ale tysz wiela dalej pod Wisłom aże ku zamkowi, kiery za niom stoł. A było to tak.

Tatarjy szli na Polska. Cołko chmara ich było. Jedni szli na Kraków. Inksi szli dalyj ku Ślonsku. A jeszcze inksi na Sandomierz i dalyj na Polska. Na murach lachy brunili sie hardo i przemysłnie. Na murach, wiela razy szli tatarjy, tELA razy padali pojedynczo i z całymi drabinami do fosy łoblewani smołom i łobrzucani srogimi kamiyniami.

Jednako, kiej z obrunom robielo sie juże lichy, trup padał gynsto, to tako jedna dziełcha Bogumieła, zgodziła sie wynść poza wały obronne ku ordyńcom. Ich hanowi pedziała, co pokaże im jak wynść podkopym pod murami do miasta ku samymu rynkowi. Jednako, dyć wiedziela iże dawno juże tunele sie pozawalały i przyńsicia ni ma. Wiedziela tysz co jom czeko łot tatarów, iże śmierci sie nie wywinie. Jednako rada starszych w mieście podjena decyzyjo mańszego zła i wybrała: poświęcomy na śmierć jedna dziełcha, a łocolomy Sandomierz.

Co łuni ś niom wyprowiali mogymy ino pomysleć. Jednako wiela ki ś nich łostało i padło w mrokach podziemnych tuneli. Grodu Sandomierza pohańcy tom razem nie zdobyli. Zaś Bugumieła potym po latach łostała kanonizowana i jest naszym świętom.

Z brzeza poświęcały bioławe skałki, a najciekawsze były spichlryze. We nich były zopasy srogi na cołki lata. Głównie dla rycerstwa podczas wojen, ale tyż dla ludności podczas klęsk suszy i nieurodzaju. Nie było tam płasko...

Dumy, tysz klasztor stoły na pagórkach i wzniesiyniach. Nojwyżyj był klasztor. Druga, ścieżka ku nimu cionęła sie cikcakiem. Za to widok na miasto, rynek i Wisła był piyknj i łozległy. W klasztorze nasłuchali my sie wiela istoryi, legynt i łopowieści.

S. Zoń

Kolonie w pałacu hrabiego Ballestrema w 1946 roku

Opuszczony w styczniu 1945 roku pałac hrabiego Ballestrema, choć został ogołocony z oryginalnego wyposażenia, szczęśliwie uniknął poważniejszych wojennych zniszczeń. Zanim stał się znanym i cenionym oddziałem rehabilitacji (od 1963 roku jest w strukturach służby zdrowia), przez kilka lat pełnił funkcje ośrodka kursów rolniczych, zaś początkowo były tu organizowane kolonie letnie. Kilka razy miałam możliwość spotkać uczestników tych kolonii przyjeżdżających po latach do pałacu na leczenie czy sentymentalną wycieczkę. Jednym z nich jest Pan Marian Jonk z Katowic, który po 73 latach tak oto wspomina swój pobyt w Kochcicach:

Jest Pan jednym z uczestników kolonii, które po wojnie były organizowane w pałacu Ballestrema. Czy może Pan o nich trochę opowiedzieć?

Na koloniach w Kochcicach byłem w 1946 roku mając 6 lat. Byłem najmłodszym uczestnikiem tych kolonii, ale dobrze przypominam sobie tamte czasy. Mój ojciec pracował wtedy na kopalni „Łagiewniki” w Bytomiu, która organizowała kolonie dla dzieci pracowników.

W jaki sposób zorganizowano wyjazd na te kolonie?

Był to początek lipca. Zbiórkę mieliśmy przy kościele i Domu Kultury. Wtedy nie było autobusów. Podjechały ciężarówki z drewnianymi ławkami przykręconymi na stałe do podłogi. Nas z walizkami do tych samochodów załadowano.

Skąd były dzieci, które razem z Panem wypoczywały w Kochcicach?

Oprócz nas z Bytomia, były też dzieci z Zabrza i Gliwic. Pamiętam, że z nami była też grupa dzieci, które mówiły w nieznanym nam języku i miały takie dziwne, wcześniej przez nas nie widziane czapki. Teraz już wiem, że były to dzieci reemigrantów z Lotaryngii, którzy po wojnie osiedlili się w dzielnicy Wilcze Gardło przyłączonej do Gliwic.

Jak wyglądał pałac widziany oczami dziecka?

Kiedy przyjechalismy do Kochcic zostalismy oczarowani parkiem i okolicą oraz pałacem, do którego nas wprowadzono. Dostalismy salę na kilkanaście osób, w której na podłodze położone były sienniki ze słomą. Starsi chłopcy musieli sami sobie materace te przygotować do spania.

Co szczególnie zapamiętał Pan z tego pobytu?

To co najbardziej utkwilo mi w pamieci, to tragiczny wypadek w którym zginął uczestnik naszych kolonii. Było to w czasie jednej z wycieczek, gdy bawilismy się w pobliżu miejsca, z którego okoliczni mieszkańcy pobierali czasami żwir na budowę.

A wie Pan, że ten wypadek jest do dziś wspominany w Kochcicach? Miejsce, o którym Pan mówi to skraj lasku zwanego Kierchówek położonego na północ od parku. Do dziś ostrzeża się dzieci by nie chodziły tam same, bo jest tam niebezpiecznie i kiedyś ktoś tam zginął. Jak doszło do tego wypadku?

Jedne dzieci, chłopcy i dziewczynki bawiły się na dole, inne wchodziły na górę skarpy, która miała kilka metrów wysokości. Po pewnym czasie usłyszeliśmy krzyki. Okazało się, że część żwirowej skarpy osunęła się na dzieci które były na dole. Jedne same potrafiły się wydostać ze żwiru, innym pomagali starsi chłopcy i panie wychowawczynie. Niestety, jednego chłopaka którego najbardziej przysypało nie udało się uratować. Kiedy go odkopano, już nie oddychał. Przyczyną tego wypadku mógł być albo podebrany nawis, albo jak mówili inni, że jeden z chłopców na górze podszedł zbyt blisko i spadł razem z tym żwirem, ale jemu nic się nie stało.

Kim był ten chłopiec?

Tym chłopakiem, który zginął był syn jednej z pań wychowawczyń. Pamiętam, że był to taki grubasek starszy ode mnie, a jego mamusia po tym wydarzeniu wyjechała i przyjechała inna pani wychowawczyni.

Co jeszcze robiliście podczas pobytu na koloniach prócz zabawy w tym, jak widać, niebezpiecznym miejscu?

Większość czasu spędzaliśmy na powietrzu, mieliśmy gimnastykę, bawilismy się, chodziliśmy na wycieczki. Nawet posiłki były wydawane na łące przed pałacem.

Można to nawet zobaczyć w propagandowym reportażu Polskiej Kroniki Filmowej, który jest zamieszczony na YouTube (by go odszukać wystarczy wpisać tytuł: Pałac Ballestrema w Kochcicach – 1946). Dziękuję za rozmowę.

Marzena Koza

Wszystkie zdjęcia pochodzą z powyższego filmu



Stosunki narodowościowe na Górnym Śląsku na przestrzeni wieków

W świadomości współczesnego pokolenia ciągle jeszcze wiele wątków z dziejów G. Śląska nie funkcjonuje w sposób wyczerpujący. Takim tematem przemilczanym, bądź przedstawianym w sposób niepełny, a nawet czasem przekłamany są panujące tu na przestrzeni wieków stosunki narodowościowe. Spróbuję to zagadnienie choć częściowo przybliżyć. Posłużę się przykładami z powiatu lublinieckiego, a szczególnie z mojej gminy.

W X w. Słowianie zamieszkujący na wschód od Odry weszli w skład tworzącego się państwa polskiego rządzonego przez Piastów. W XII w., po śmierci Bolesława Krzywoustego, Śląsk stał się wyodrębnioną dzielnicą zarządzaną przez książęta. Z upływem lat dzielnica ta rozpadła się na kilka małych księstw. Od XIII i XIV w. książęta śląscy w większości składali hołd królom czeskim. Na początku XVI w. Śląsk przeszedł w posiadanie monarchii austriackiej, a później – Prus i Niemiec. Ten przygraniczny rejon miał popłatane dzieje. Na jego specyfikę i tożsamość jego mieszkańców wpływ wywierały wielokrotnie zawirowania dziejowe.

Przez długie stulecia rządili tu obcy. Oni zniewalali tutejszą ludność i narzucali swoje prawa. Mimo obcych wpływów kulturowych, Górnoszlązacy zachowali swoje dawne obyczaje. Rodził się u nich opór przeciw zniewoleniu, a to doprowadzało do silnego poczucia wspólnoty i odrębności etniczno-regionalnej. Wszystkich łączyła tu owa śląskość z jej staropolską gwarą i silnym przywiązaniem do wiary katolickiej. Cechy te były przez całe wieki spoiwem tożsamości ludu górnośląskiego. A nie było to łatwe, szczególnie w czasach szerzącego się w Europie protestantyzmu, a potem pruskiej i niemieckiej germanizacji. Pierwsza wielka fala tej germanizacji nastąpiła w drugiej połowie XVIII w. Na G. Śląsku zostało wtedy założonych wiele kolonii pruskich, które miały tu ożywić życie gospodarcze (hutnictwo, górnictwo, masowy wyrąb drewna) i które miały być ogniskami niemieczyzny.

W okolicy Boronowa powstały wtedy: kolonia górników – Zumpy (Sumpen), kolonia drwali – Dębowa Góra (Eichberg), kolonia drwali – Niwy (Nieven). W pobliskim sąsiedztwie założono też Kolonię Lisowską, Nową Hadrę i Kolonię Strzebińską. Tylko w obecnej gminie boronowskiej osiedlono przeszło 50 rodzin. Największą kolonią w powiecie lublinieckim była Dębowa Góra z 21 osadnikami, w pozostałych koloniach osiedlono po 10 osadników z rodzinami, a w niektórych wioskach również pojedynczych osadników. To wtedy pojawiły się w tutejszej okolicy takie nazwiska jak: Buchenfeld, Reifland, Ortenburger, Eisermann, Bleinich, Broll, Furmann, Winkler i wiele innych. Za Fryderyka II wraz z akcją kolonizacyjną spadła na G. Śląsk również lawina zarządzeń. Znajomości języka niemieckiego zaczęto wtedy wymagać od księży polskich, od osób zawierających związek małżeński, od służby dworskiej oraz od odbywających obowiązkową służbę wojskową. Germanizacji poddano też polsko brzmiące nazwy miejscowości. Ta zaplanowana akcja przyniosła jednak nikłe efekty. Koloniści dość szybko się zasymilowali z miejscową ludnością, ich następne pokolenie posługiwało się już gwarą śląską. W potocznym

użyciu dość szybko przyjęły się rodzime odpowiedniki wprowadzonych wcześniej nazw niemieckich. Zamiast Niederhof mówiono Doły, zamiast Nieven – Niwy, a nazwa Eichberg w ogóle się nie przyjęła i nawet urzędy zaczęły tolerować nazwę „Dembowagura”. Do utrzymania polskości na tym przygranicznym terenie przyczyniały się też żywe kontakty z ludnością Małopolski. Nawet, gdy po utworzeniu w 1815 r. Królestwa Kongresowego car wprowadził ścisłe ograniczenia celne, nadal na dużą skalę był prowadzony przemysł. Ułatwiały ten proceder tutejsze lasy, przez które przechodziła granica. Stare akta parafialne potwierdzają, że w Boronowie były również chrzczone dzieci z Jamek, Hutek i Konopisk. Władze pruskie przyznawały się w połowie XIX wieku do tego, że „...masy ludności wiejskiej są właściwie polskie, mówią wyłącznie po polsku”. Tak stwierdzał starosta lubliniecki w swoim meldunku do władz nadrzędnych w roku 1848. Tą polskość krzewiły na G. Śląsku także szkoły. Oprócz podręczników niemieckich używane były również podręczniki polskie, które tłumaczył z języka niemieckiego nauczyciel z Lubszy – Józef Lompa. Warto też nadmienić, że to Ziemia Lubliniecka wydała wtedy sławnych bojowników o polskość G. Śląska, takich jak: Józef Lompa, Juliusz Ligoń i ksiądz Konstanty Damrot.

Gdy w roku 1875 władze pruskie nasadziły w Boronowie rządowego proboszcza, który nie znał języka polskiego, parafianie go zbojkotowali i obowiązki religijne wypełniali w odległym o kilkanaście kilometrów Sadowie i w Lubszy. I choć za lekceważenie proboszcza byli karani pieniężnie, a nawet aresztem, nie ulegli i po siedmiu latach proboszcz Reimund Kenty sam poprosił o przeniesienie do innej parafii. Owe wydarzenia boronowskie stały się wtedy głośne na całym G. Śląsku, pisał o nich kilkakrotnie Karol Miarka w swojej polskiej gazecie „Katolik”.

W starej boronowskiej kronice szkoły znajduje się zapis, że w roku szkolnym 1890/91 do szkoły tej uczęszczało 384 dzieci z rodzin polskich, a tylko 11 z rodzin niemieckich, zaś w roku 1904 spośród 54 dzieci przyjętych do klasy pierwszej, aż 50-ro mówiło tylko po polsku. Kronika ta wspomina również, iż w roku 1920 odbył się w Boronowie 2-miesięczny strajk szkolny – pokaźna ilość rodziców przestała posyłać dzieci do szkoły niemieckiej.

W latach powstań śląskich działały w powiecie Polska Organizacja Wojskowa Górnego Śląska i organizacja paramilitarna „Sokół”, a do III powstania poszło wielu ochotników, na przykład z Boronowa – aż czterdziestu. W plebiscycie górnośląskim w roku 1921 większość mieszkańców powiatu lublinieckiego (odliczając głosy sprowadzonych emigrantów) głosowała za przynależnością G. Śląska do Polski, mimo że wiele rodzin było wtedy uzależnionych ekonomicznie od tutejszych magnatów i pracodawców niemieckich.

W roku 1922 wschodnia część G. Śląska została przyłączona do Polski. Niemcy nie potrafili się pogodzić z utratą tych ziem i w okresie międzywojennym prowadzili bardzo

Damian Gołąbek • CD. NA STR. 20

STOSUNKI NARODOWOŚCIOWE CD.

ożywioną propagandę antypolską. Jak wiadomo, warunkiem otrzymania przez Polskę części terenu plebiscytowego było zawarcie układu polsko-niemieckiego w sprawie ochrony mniejszości niemieckiej na tym terenie. W powiecie lublinieckim mniejszość ta stanowiła zaledwie 2% ogółu ludności. Miała ona tu jednak korzystne warunki sprzyjające jej umacnianiu się i wrogiej działalności. Z niemieckich dworów Hohenlohego, Ballestrema i in. szła pomoc finansowa i instruktażowa. I choć w okresie międzywojennym nastąpił na G. Śląsku wyraźny wzrost nastrojów patriotycznych, choć aktywnie działało blisko 30 związków i stowarzyszeń, m.in. Związek Powstańców Śląskich, Związek Strzelecki, Towarzystwo Polek, Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” oraz Stowarzyszenie Śląskich Śpiewaków, nieznaczna część mieszkańców ulegała wpływom niemieckim. W powiecie lublinieckim uruchomione zostały dwie szkoły niemieckie – w Lublińcu i Koszęcinie oraz ochronka dla dzieci przedszkolnych w Lublińcu. Do szkół tych przyciągano dzieci różnymi sposobami. Uczniowie otrzymywali bezpłatne dożywianie, podręczniki i przybory szkolne, a biedniejsi rodzice zapomogli. Dzieci były dowożone z sąsiednich wiosek, a podczas ferii zimowych i latem organizowano dla nich bezpłatne kolonie w Niemczech. O ideowym charakterze wychowanków lublinieckich „*minderheit*ek” świadczyć może zdarzenie, jakie miało miejsce latem 1938 roku. Za zgodą księcia Hohenlohego w lesie koło Dębowej Góry zorganizowany został biwak dla starszej młodzieży z udziałem „instruktorów” przybyłych z Niemiec. Zachowanie uczestników obozu wywołało wtedy wśród okolicznych mieszkańców powszechne poruszenie i oburzenie. Wznosili oni prowokacyjne okrzyki, śpiewali niemieckie piosenki, na pniach drzew powycinali swastyki i rozrzucali w okolicy ulotki szkalujące Polskę. Po roku 1933 uaktywniły się organizacje mniejszościowe, głównie Deutsche Volksbund i Jungdeutsche Partei, notowano też coraz częstsze prowokacje graniczne.

Gdy we wrześniu 1939 roku wybuchła wojna, wkraczający Niemcy znajdowali tu usłużnych informatorów,

którzy pomogli im od pierwszych dni okupacji rozprawić się z polską inteligencją, powstańcami śląskimi i działaczami niepodległościowymi. Więzienie lublinieckie zostało przepełnione. W kilku miejscach powiatu odbyły się zbiorowe egzekucje, a 46 powstańców zostało wywiezionych do obozu w Rawiczu oraz Poznaniu i tam straconych. W roku 1941 została przeprowadzona akcja przymusowego wpisu tutejszej ludności na niemiecką listę narodową (Deutsche Volksliste), a mężczyzn wcielano przez całą okupację przymusowo do Wehrmachtu.

Po wkroczeniu wojsk sowieckich w styczniu 1945 roku powtórzyła się historia podobna do tej z 1939 roku. Znowu były szykany i aresztowania, konfiskaty mienia i wywóz do obozów (w Niwce-Modrzejowie i in.), ale wtedy role prześladowców i prześladowanych się odwróciły. Represje dotknęły byłych aktywistów Volksbundu, JdP, AK i powracających z niemieckiego wojska.

Lata okupacji i Polski Ludowej, a szczególnie późniejsze czasy stanu wojennego i bezrobocia do reszty zagmatwały stosunki narodowościowe na G. Śląsku. W ostatnich dziesięcioleciach znowu odżyła mniejszość niemiecka, szczególnie na Opolszczyźnie nastąpił masowy *exodus* ludności na Zachód – głównie do Niemiec. Niektórzy postarali się nawet o podwójne obywatelstwo powołując się na to, że ich rodzice lub dziadkowie posiadali w czasie okupacji niemieckie obywatelstwo. Rozsypało się wiele rodzin, młodzi powyjeżdżali i zachodzi obawa, że wielu z nich z upływem lat zapomni tam na obczyźnie o swoich słowiańskich korzeniach. Poważnie zdewaluowało się na G. Śląsku dawne pojęcie śląskości. Tak oto rządy komunistyczne w Polsce ze stanem wojennym i późniejsze, trudne lata transformacji sprawiły u części Górnoślązaków to, czego nie udało się dawniej dokonać Fryderykowi II i Bismarckowi.

Rzeczywiście, trudne i zagmatwane były i są nadal losy rdzennych mieszkańców naszego regionu. Toteż nasze szkoły, media i placówki kulturalno-naukowe mają wielkie pole do popisu w zakresie wychowania regionalnego i utrwalania tych wartości narodowo-kulturowych, którym na przestrzeni wieków był zawsze wierny lud górnośląski.

Damian Gotąbek

Magistrala węglowa Śląsk – Porty

PRZEWOZY PASAŻERSKIE NA NAJWIĘKSZEJ POLSKIEJ TOWAROWEJ LINII NA PRZEŁOMIE XX I XXI WIEKU

I – ZAMIAST WSTĘPU

Niniejszym artykułem wracam do tematyki kolejowej, tak przecież obfitej, jeśli chodzi o lublinieckie tereny. Poniższe słowa pisałem w grudniu 2018 roku, a więc w sytuacji, gdy minęło 90 lat od uchwalenia stosowych aktów prawnych¹, będących podstawą do budowy linii kolejowej, łączącej Górny Śląsk, przez Wielkopolskę i Kujawy z odzyskanym przez Polskę Pomorzem, oraz w 85-lecie uruchomienia zasadniczej części linii, umożliwiającej transport dóbr wydobywanych i wytwarzanych w polskiej części Śląska i w Zagłębiu

1 Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 7 lutego 1928 r. w sprawie budowy kolei Herby – Inowrocław (Dz. U. z 1928r., Nr 16, poz. 123).

do nowego portu bałtyckiego w Gdyni.

Geneza niniejszej linii ma tak wiele wątków, że trudno tutaj o nich choćby fragmentarycznie pisać. Dzieje tego szlaku najlepiej zostały opisane w *Magistrali Węglowej* autorstwa Grzegorza Kotlarza, przy współpracy Henryka Dąbrowskiego i Edwarda Wieczorka². Książka została wydana po raz pierwszy w 2008 roku nakładem wydawnictwa Eurosprinter z Rybnika, w 2017 roku ukazało się drugie wydanie, poprawione i znacznie rozbudowane. Zainteresowanych odsyłam do tej pozycji.

Zbigniew Chromik • CD. NA STR. 21

2 G. Kotlarz, *Magistrala Węglowa*, Eurosprinter, Rybnik 2008.

MAGISTRALA WĘGLOWA CD.

Magistrala węglowa przecinająca wschodnią część powiatu lublinieckiego, choć formalnie zaczyna się dopiero w Herbach, na stałe wpisała się w krajobraz naszej małej ojczyzny. To ona stanowi namiastkę snu o potęgę II Rzeczypospolitej, państwa rodzącego się z popiołów powojennych, o różnych stopniach urbanizacji, industrializacji, rozwoju ekonomicznego, socjalnego, demograficznego, o innych systemach prawnych i społecznych... Można tak by mnożyć te różnice. Mimo tego zróżnicowania obywatele II Rzeczypospolitej, w drodze wielkich czynów i wysiłków starali się lepić tę mozaikę ziem podzielonych trudną historią jeszcze z czasów zaborów w jedną całość, dokonując niekiedy spektakularnych wyczynów. W dwudziestoleciu międzywojennym ówczesne państwo nie tylko musiało stawić czoła zagrożeniom zewnętrznym i wewnętrznym, ale także, a może i przede wszystkim, gospodarczym. Są trzy zasadnicze przedsięwzięcia, wielkie inwestycje gospodarcze, które determinowały system ekonomiczny międzywojennej Polski: budowa Centralnego Okręgu Przemysłowego (ówczesne tereny małopolskie, świętokrzyskie i lubelskie), budowa portu morskiego w niewielkiej wsi rybackiej – Gdyni oraz budowa linii kolejowej – znanej dzisiaj jako magistrala węglowa, która stanowiła śląskie okno na świat.

W niniejszym artykule, trochę przekornie jednak, chciałbym zająć się tematyką przewozów, których dziś już nie ma, a więc przewozów pasażerskich na tej linii towarowej, dzięki którym Herby i tamtejsze dwie stacje węzłowe miały połączenia z największymi miastami w kraju, w tym z Katowicami, Gdańskiem i Gdynią, Szczecinem, Bydgoszczą, Łodzią i Poznaniem.

II – TOWAROWA LINIA Z PRZEWOZAMI PASAŻERSKIMI

Cel budowy linii był jasny – wywóz, przede wszystkim węgla kamiennego, z południa Polski nad Bałtyk. Zatem od samego początku swojego istnienia charakter tego szlaku kolejowego był głównie towarowy. Równocześnie, od chwili włączenia nowej linii do sieci kolejowej, istniał na węglówce, jak potocznie nazywa się ten szlak, niewielki ruch pasażerski. Herby Nowe miały już w latach 30-tych XX wieku kilka połączeń w kierunku Katowic oraz Inowrocławia. Do tego dochodziły pojedyncze pociągi dalekobieżne, przeważnie w kierunku Gdyni czy Helu. Przed wojną zatem, ziemia lubliniecka miała dobre połączenie ze stolicą województwa – Katowicami, obok stacji węzłowej w Lublińcu podróźnych obsługiwał węzeł w Herbach. Pociągi do Katowic, przez Boronów, Strzebiń, Kalety i Tarnowskie Góry kursowały kilkakrotnie w ciągu dnia. Czas jazdy wynosił ok. 2 godzin, nieznacznie więcej, niż obecnie. Należy pamiętać, że Herby Nowe uzyskały połączenie z miastami przemysłowymi Górnego Śląska już pod koniec lat 20-tych XX wieku, gdy oddano do użytku linię kolejową Kalety – Wieluń – Podzamcze^{3,4}. Nową perspektywą była z kolei możliwość jazdy w kierunku północnym, do nowego węzła karsznickiego (dzisiaj w granicach Zduńskiej Woli), Inowrocławia, Bydgoszczy, a docelowo – Gdyni. Tutaj połączeń było znacznie mniej niż w kierunku południowym, ich ilość przed II wojną światową oscylowała wokół 2–3 par dziennie. Czas jazdy wynosił ok. 5,5

3 Z. Chromik, *Dzieje Linii Kolejowej Kalety-Herby-Wieluń-Podzamcze*, [w:] *Ziemia Lubliniecka. Magazyn Społeczno-Kulturalny*, Nr 3/2016 (140), Lubliniec 2016.

4 H. Dąbrowski, S. Kokot, M. Moczulski, *Kalety-Podzamcze 1926–2006*, ZP Wydawnictwo, Tarnowskie Góry 2006.

godziny (do Bydgoszczy).

Wybuch wojny w 1939 roku i okupacja Polski przez Niemców nie zmieniły zasadniczo charakteru linii jeśli chodzi o przewozy osobowe. Linię, z powstałych zniszczeń wojennych, udało się szybko odbudować, a nawet rozbudować, natomiast ze względu na swój przebieg (oś północ-południe) nie miała ona dla okupanta, aż tak wielkiego znaczenia strategicznego, jak szlaki komunikacyjne z zachodu na wschód. Ilość połączeń w okresie okupacji nie uległa widocznym zmianom, przykładowo z Herb Nowych w 1941 roku w kierunku północnym dziennie odjeżdżały 3 składy w ciągu dnia.

W okresie powojennym, poczynając od lat 50-tych XX wieku, liczba połączeń przez węzeł w Herbach Nowych w kierunku Katowic i Inowrocławia powoli zaczyna się zwiększać. Ma to swoje przyczyny w odzyskaniu całego górnośląskiego przemysłu przez Polskę i niezbędnych rąk do pracy, których szukano w całym kraju, także na terenach, które miały bezpośredni, a przez to także ułatwiony sposób komunikacji kolejowej z Katowicami i miastami ościennymi.

Kolej osiągnęła swój szczyt, jeśli chodzi o liczby połączeń na terenie całego kraju pod koniec lat 70-tych XX wieku. Wówczas, w roku 1979, kursowało 7 par połączeń z Katowic do Herb Nowych i odpowiednio tyle samo z Herb Nowych na północ, w większości do Zduńskiej Woli. Relacje te były uzupełniane przez pociągi sezonowe i pielgrzymkowe, które kursowały do/z Częstochowy.

Tutaj w zasadzie można postawić kropkę, w kolejnym akapicie artykułu skupię się już na czasach (dla nas) najnowszych, a więc na przełomie wieków, który stanowi jakby finał dla poruszanej tematyki.

III – RUCH PASAŻERSKI NA MAGISTRALI WĘGLOWEJ NA PRZEŁOMIE XX I XXI WIEKU

Zmiany polityczne oraz społeczno-gospodarcze w Polsce pod koniec poprzedniego wieku okazały się też determinantami w odniesieniu do kolejnictwa w kraju. Niestety, w wielu wypadkach los dla linii i połączeń kolejowych w latach 90-tych XX wieku oraz dwutysięcznych nie był łaskawy. Dotyczyło to także naszego regionu, tak przykładowo: zlikwidowano połączenia do Woźnik (przez Strzebiń, rok 1993), z Olesna do Praszki (1993) czy z Fosowskiego do Dobrodzienia (1992).

Wskutek wspomnianych przeobrażeń, w zakresie gospodarki, zaczął zmieniać się przemysłowy charakter Górnego Śląska. Część wielkich, starych zakładów była stopniowo wygaszana. Część z tych, które przetrwały, redukowały zatrudnienie, wskutek czego liczba chętnych do podróży pociągami systematycznie spadała. Ten trend dotyczył w szczególności linii z terenów peryferyjnych, które prowadziły do serca regionu – Bytomia, Gliwic, Zabrze, Katowic.

Zmiany, o których mowa powyżej oraz podział przedsiębiorstwa państwowego PKP (Polskie Koleje Państwowe) na różne spółki branżowe spowodował powstanie pewnego rodzaju sprzężenia zwrotnego w relacji kolej – pasażerowie. Odpływ pasażerów przyczynił się do zmniejszenia liczby połączeń na danych trasach, a mniej połączeń oznaczało odpływ kolejnych potencjalnych podróźnych. Po reformie systemu administracji publicznej w Polsce pod koniec lat 90-tych XX wieku, zadania związane z kolejowym transportem pasażerskim powierzono marszałkom 16 nowych województw. Zaczęły się coroczne batalie o rozkłady jazdy, część kursów zaczęto oznaczać symbolami „do odwołania” lub „po ogłoszeniu”. Jednak ostatecznie, w mojej ocenie był

to już początek XXI wieku. Linie peryferyjne w województwie śląskim przegrały batalię o miejsce na mapie przewozów pasażerskich w regionie i albo liczba połączeń została zmniejszona do minimum, lub jak w przypadku magistrali węglowej – została całkowicie zawieszona.

Jest rok 1999. Z Herb Nowych w kierunku północnym dojedziemy w ciągu dnia pięciokrotnie do Zduńskiej Woli, jeden z tych pociągów jedzie bezpośrednio z Tarnowskich Gór do Łodzi Kaliskiej. Stawkę uzupełnia wieczorny pociąg kończący jazdę na stacji Miedzno (w dzisiejszym powiecie kłobuckim, ostatnia stacja kolejowa w województwie śląskim). Herby Nowe mają bogatą ofertę przewozową: oprócz połączeń na magistrali węglowej istnieje możliwość jazdy do Częstochowy, Kępna przez Wieluń, Opola przez Lubliniec oraz Tarnowskich Gór i Katowic. Oprócz wspomnianej oferty, w rozkładzie jazdy jest całoroczny (w kolejnych rozkładach będą już tylko sezonowe, wakacyjne) skład z Katowic do Gdyni Głównej, z postojem w Herbach Nowych – czas jazdy 6 h i 50 minut.

W kolejnych kilku latach oferta przewozowa w zakresie połączeń pasażerskich nie ulega większym zmianom. Po wejściu w życie rozkładu jazdy w grudniu 2002 roku, jednak pojawiają się pierwsze sygnały o sukcesywnym uszczuplaniu liczby pociągów. Herby Nowe tracą bezpośrednio połączenie z Lubliniec, a liczba połączeń do Zduńskiej Woli spada do 4. Dodatkowo, jest jedna para pociągów do stacji węzłowej w Chorzewie Siemkowicach, na pograniczu śląskiego i łódzkiego zakładu przewozów regionalnych. Węzeł w Siemkowicach (nazwa Chorzew Siemkowice funkcjonuje od 1973 roku) powstał w przededniu II wojny światowej. W kwietniu 1939 roku uruchomiono odnogę magistrali węglowej w kierunku Częstochowy. Ta jednotorowa linia miała (i ma) także głównie znaczenie towarowe, jednak przez dziesięciolecie kursowały tędy także pociągi pasażerskie. Miały one duże znaczenie dla węzła w Herbach, ponieważ miały duży wpływ na frekwencje w pociągach. Linia z Częstochowy do węzła siemkowickiego, co prawda kilka lat później, podzieliła los magistrali węglowej jeśli chodzi o przewóz pasażerów.

W następnych latach liczba pociągów przejeżdżających przez Herby Nowe dalej spadała. Utracono także bezpośrednie połączenie z Częstochową. W 2006 roku z Herb Nowych można już tylko dwa razy w ciągu dnia dojechać do Zduńskiej Woli (i dalej na północ, w kierunku Kujaw i Pomorza). Dodatkowo, są połączenia do Wielunia i Tarnowskich Gór (do dnia dzisiejszego). Na przełomie listopada i grudnia 2006 roku zostaje opublikowany kolejny rozkład jazdy. Zawarte w nim dane i informacje potwierdzają fakt wycięcia ostatnich dwóch składów kursujących z Herb Nowych w kierunku północnym starą węglową trasą. Od dnia 10 grudnia 2006 roku magistrala węglowa wraca do swojego pierwotnego charakteru i, przynajmniej na jakiś czas, staje się po raz pierwszy w swojej historii linią wyłącznie towarową, przynajmniej na odcinku Herby Nowe – Chorzew Siemkowice.

Likwidacja połączeń na magistrali węglowej odbiła się szerokim echem, nie tylko w środowisku kolejarskim. Sprawą zainteresowały się media i organizacje pozarządowe. Nagłośniono fakt białej plamy na mapie kolejowej Polski.

Pociągi pasażerskie wracały na magistralę węglową, na szlak między Herbami Nowymi i Zduńską Wolą, dwukrotnie. Jednak obie próby reanimacji linii nie zakończyły się sukcesami. 1 czerwca 2007 roku, w porozumieniu przewoźników, samorządowców i ówczesnego ministra odpowiedzialnego za transport udało się wyasygnować dodatkowe

środki i przywrócić częściowo ruch na przedmiotowym odcinku linii. Można nawet rzec, że oferta uległa poprawie, a to za sprawą pociągu relacji Katowice – Inowrocław (przez Bytom, Herby Nowe, Zduńską Wolę). Można wtedy było spotkać się z opiniami, że takie pociągi – to jest o dłuższej relacji – mogą stanowić przyszłość przewozów na tej linii i uratować przywrócony ruch osobowy.

Niestety, pomysł ten nie przetrwał próby czasu i w grudniu 2009 roku po raz drugi zlikwidowano pociągi pasażerskie pomiędzy Herbami Nowymi a stacją węzłową Chorzew Siemkowice. Trzy lata później, w grudniu 2012 roku, również zawieszono ruch na szlaku Zduńska Wola – Chorzew Siemkowice – Częstochowa.

Ostatnia próba reaktywacji połączeń pasażerskich od Herb Nowych na północ miała miejsce w grudniu 2012 roku, kiedy obsłużyła połączeń pasażerskich w województwie śląskim przejęła nowa spółka samorządowa – Koleje Śląskie. Wówczas uruchomiono trzy pary połączeń z Katowic do Kłobucka (!); połączenia te w żargonie kolejarzy określano mianem dziwolągów lub ogryzków i jak można się było domyśleć, ich żywot był bardzo krótki. Pociągi kursowały zaledwie przez kilka miesięcy, do końca maja 2013 roku, a frekwencja na odcinku Herby Nowe – Kłobuck oscylowała wokół błędu statystycznego. Dnia 1 czerwca 2013 roku, po raz trzeci, i jak się wydaje, chyba ostateczny, ruch pasażerski na śląskim (i łódzkim) odcinku magistrali węglowej przeszedł do historii.

Przyczyna upadku ruchu pasażerskiego na wspomnianej linii jest bardzo złożona i wymaga pewnego wytłumaczenia. Sama magistrala węglowa była, jak już wspomniano powyżej, linią *stricte* towarową. Połączenia pasażerskie istniały na niej co prawda „od zawsze”, jednak kiedyś inna była rola kolei, a nie każdy miał dostęp do własnego środka lokomocji. Należy tutaj wskazać, że przebieg węglówki poprowadzony był raczej z dala od większych miast (nie licząc aglomeracji górnośląskiej, Bydgoszczy czy Trójmiasta). Warto wspomnieć, że na odcinku pomiędzy Tarnowskimi Górami a Inowrocławiem, a jest to odległość prawie 300 km, największym miastem jest 40-tysięczna Zduńska Wola. Oprócz tego, lokalizacja samych dworców czy przystanków w tych ośrodkach i miejscowościach położonych przy linii też charakteryzuje się pewną peryferyjnością, dla przykładu: zarówno w Herbach, jak i w Kłobucku czy w Działoszynie od centrum miejscowości do stacji kolejowej jest zawsze przynajmniej kilka kilometrów.

Drugą z przyczyn jest na pewno charakter potencjalnych podróżnych na tej linii. Powyżej wspomniałem, że po zmianach ustrojowych zmienił się także charakter ekonomiczny państwa. Pasażerami pociągów kursujących po węglówce, poza wyjątkami, były zazwyczaj dwie grupy osób: pracownicy zakładów przemysłowych aglomeracji górnośląskiej oraz pracownicy kolei, którzy dojeżdżali do węzłów w Tarnowskich Górach, Herbach czy Zduńskiej Woli Karsznicach do pracy, lub też pracowali na stacjach, posterunkach, nastawniach i przejazdach wzdłuż węglówki. O ile restrukturyzacja przemysłu i zmniejszenie liczby zakładów pracy w aglomeracji zostało już omówione, warto tutaj wspomnieć, że również i kolej poszła z pewnym duchem czasu stawiając na optymalizację zasobów i automatyzację. Tym samym zmniejszyła się liczba pracowników kolei, a co za tym idzie – podróżnych.

Warto jednak dodać, że to wciąż najszybsza i najkrótsza droga ze Śląska do Trójmiasta, która przebiega także przez nasze ziemie. I tutaj przecież drzemie pewien potencjał, który warto wykorzystać.

Zbigniew Chromik

ROZKŁAD JAZDY ST. HERBY NOWE WAŁNY OD 18.10.2002		
W KIERUNKU	GOŚCINY, ODIAZÓW	PERON
CHORZEW SIEMKOWICE	074 044 200	peron 1
CZERCOCHÓWA		
SYBIR DL	1954 230	peron 2
HERBY STARE	123 430 430 430	peron 2
KATOWICE	123 430 430 430	peron 2
ARZYZICE	010 010 010 010 010 010	peron 1
KCPHO	010	peron 1
INBARDELM	014 014 014	peron 2
TAKOWSKIE DŹRY	010 010 010 010 010 010	peron 1
WIELKI DĄB	010 010 010 010 010	peron 2
ZDUŃSKA WOLA	014 014 014	peron 1

Rozkład jazdy pociągów na stacji Herby Nowe, czerwiec 2007 roku.
Fot. Zbigniew Chromik



Budynek dworca w Herbach Nowych. Stan z 2007 roku, widok od strony ul. Wieczorka. Fot. Zbigniew Chromik



Stacja Chorzew Siemkowice. Stan z października 2007 roku.
Fot. Zbigniew Chromik



Pociąg Nr 41433 Herby Stare – Zduńska Wola. Za szybą frontową biała tabliczka z napisem informującym o zawieszeniu ruchu na linii kolejowej Nr 131. Zdjęcie zrobione w Chorzewie Siemkowicach w dniu 9 grudnia 2006 roku. Fot. Adam Sołtykowski



Przeładka w Herbach Nowych. 23 sierpień 2006 roku.
Fot. Zbigniew Chromik



Pociąg Nr 45335 Katowice – Inowrocław w Herbach Nowych dnia 3 czerwca 2007 roku. Fot. Adam Sołtykowski

Lubliniec wczoraj i dziś



Obecna ulica Józefa Lompy to dawna ulica Tarnowitzerstrasse – Tarnogórska. Prowadziła od rynku do bramy Tarnogórskiej i dalej do szosy wiodącej do Tarnowskich Gór. Bramy miejskie Lublińca zostały rozebrane wraz z otaczającymi miasto wałami ziemnymi w pierwszej połowie XIX wieku. Budynek drewniane mieszcząc się przy ulicy Lompy stopniowo zastępowano murowanymi. Pod koniec XIX



wieku ulicę wyłożono również kostką granitową a chodnik wykonano z płyt z piaskowca. Przy tej ulicy w 1831 roku uruchomiono pierwszą w mieście aptekę. Podobnie jak dzisiaj, dawniej mieściło się przy niej wiele sklepów i punktów usługowych, m.in. skład kawy, sklep z artykułami kolonialnymi Alfreda Dziuby oraz drogeria należąca do Józefa Piotrowskiego.



Zdjęcie archiwalne, wykonane na przełomie XIX i XX wieku, przedstawia obecną ulicę Mickiewicza, dawniej nazwaną Rosenbergerstrasse, czyli Oleską. Na końcu tej ulicy widoczny jest dawny plac Victorii, obecny plac Kościuszki. Miał on niegdyś zupełnie inny wygląd, a obecnie kojarzony jest przede wszystkim ze stacją benzynową. Dawniej, na jej terenie znajdował się m.in. widoczny na fotografii okazały gmach, w którym w latach 1833–1854 znajdowały się biura



Starostwa Powiatowego. Budynek ten kilkakrotnie zmienił właścicieli, siedzibę miał w nim hotel „Victoria” wraz z restauracją, a później wytwórnia alkoholi. W 1945 roku gmach ten, wraz z sąsiednimi zabudowaniami, strawił pożar i nie został on odbudowany. Nie istnieje również budynek znajdujący się jako pierwszy po lewej stronie fotografii, obecnie na jego dawnym miejscu znajduje się parking.

Zdjęcia archiwalne: Andrzej Gatys, Sebastian Ziółtek
Zdjęcia: Czesława Włuka
Tekst: Sebastian Ziółtek